Nr. 46. Kraków, 15. listopada 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

ZAMIESZANIE W WIEDNIU.

Wskutek ciągłych waśni między Niemni a Czechami, a także z powodu zwycięsa chrześcijańsko-społecznych przy wyboch do Sejmu Dolnej Austryi i niechęci ich o prezesa ministrów Becka, bar. Beck wszyscy ministrowie wnieśli prośbę o dyisyę. Cesarz jeszcze w ubiegłą sobotę dyisyę przyjął i polecił dotychczasowemu miowi spraw wewnętrznych, Binertowi, aby porozumiał się z klubami poselskimi w Parlamencie co do obsadzania ministerstw nowemi osobami.

Wskutek przyjęcia dymisyi przez cesarza, przestali być ministrami i polscy: Abrahamowicz i Korytowski, i rządy sprawują już tylko do czasu mianowania nowych ministrów.

Prezydyum Koła polskiego i komisya parlamentarna ciągle konferuje z baronem Binertem, przyszłym prezesem ministrów. Prezes Głąbiński imieniem Koła polskiego przedłożył mu najważniejsze żądania kraju i o-

świadczył, że jeśli rząd te żądania spełni, to Koło polskie nie będzie stawia' rządowi przeszkód.

Równocześnie różne gazety podają różnych kandydatów na ministrów. Jedni twierdzą, że dotychczasowi ministrowie: Abrahamowicz i Korytowski zostaną nimi i dalej, — inni stanowczo twierdzą, że nie zostanie żaden, to znowu, że zostanie Abrahamowicz, a ustąpi Korytowski i na odwrót. Gdzie jest prawda, trudno zawyrokować, bo obrady i konferen/ye są prowadzone w tajemnicy. To tylko pewne, że bar. Binert nakłaniał prezesa Głąbińskiego, aby przyjął minis'erstwo (podobno handlu), lecz prez. s Głąbiński stanowczo oświadczył, że teki ministeryalnej przyjąć nie chce.

Chodzą też pogłoski, że Polacy otrzymają obecnie trzech ministrów, zamiast dwóch, jak dotąd, i że każde duże stronnictwo, reprezentowane w Kole Polskiem, a więc ludowcy, narodowi demokraci i konserwatyści, wydelegują jednego z pośród siebie na ministra. Według tej wieści konserwatyści wybiorą albo hr. Dzieduszyckiego albo Górskiego, narodowi demokraci Germana lub Głąbińskiego, a ludowcy Stapińskiego. Ile prawdy jest w tej pogłosce — nie wiadomo. Niektórzy twierdzą, że Stapiński zostanie ministrem rolnictwa, a German ministrem oświaty.

Dotąd pewniejsze wiadomości nie nadeszły jeszcze z Wiednia, a bar. Binert nie ukończył jeszcze konferencyi z przywódcami stronnictw czeskich i niemieckich.

Reforma gminna.

II.

Potrzeba reformy całej administracyi politycznej coraz żywiej i powszechniej jest odczuwana. Przed kilku laty rząd (za Körbera) zapowiedział nawet akcyę w tym kierunku, ogłaszając na razie zamiast gotowego projektu „Studya o reformie administracyi“, w których wykazywał rząd braki swych starostw i namiestnictw, powolność urzędowania, biurokratyzm czepiający się drobiazgów zewnętrznych, a nie obejmujący istoty rzeczy, zbytnią rozległość starostw, brak należytego wykonywania sądownictwa administracyjnego i t. d. Z całego programu gruntownej reformy administracyi zajął się rząd tylko sprawą uproszczenia urzędowania wewnętrznego w starostwach przez to, że urzędnicy właściwi czyli konceptowi mają dawać krótkie wskazówki urzędnikom manipulacyjnym czyli pisarzom, jak należy daną sprawę załatwić; ale i to jest dopiero na próbę w 2 starostwach w Galicyi zaprowadzone. Za parę lat prawdopodobnie w całym kraju będzie to wprowadzone. Dużo także mówiono i pisano o reformie sądownictwa administracyjnego, t. j. tych orzeczeń i wyroków starostw, które na wyznaczonych terminach po przesłuchaniu stron bywają ogłaszane. Jest także prawdopodobne, że i ta reforma w niedługim czasie przyjdzie do skutku. Ma być także wprowadzonych w naszym kraju kilkanaście nowych starostw przez podział największych tak, jak starostwo podgórskie powstało przez wydzielenie go ze starostwa wielickiego, a starostwo przeworskie wydzielone zostało z łańcuckiego. To wszystko dotyka, ale nie zmienia zasadniczo, nie narusza dotychczasowego **ustroju administracyi politycznej** w Austryi i w Galicyi; na właściwą reformę długo jeszcze przyjdzie czekać.

Obecnie w Sejmie poruszono samą sprawę gminną, w oderwaniu od reszty organizacyi administracyi, tymczasem naprawa jednej części maszyny, jeżeli inne pozostaną pordzewiałe i przestarzałe, może w swych skutkach być w znacznej części udaremnioną. Nadto te zapowiedzi, na początku Sejmu wyrzeczone, były zupełnie gołosłowne i nie wiadomo, w jakim kierunku ma pójść ta reforma: czy w kierunku gminy okręgowej, czy też w kierunku włączenia obszarów dworskich do dzisiejszych gmin, czy w kierunku życzeń konserwatystów krakowskich, czy też w kierunku życzeń ludu. Konkretnego projektu nie ma obecnie żadnego, to też komisya gminna nie rozpoczęła jeszcze obrad w tej sprawie, tylko posł. Bojko, przewodniczący tejże komisyi, pod koniec obrad sejmowych postawił ogólnikowy wniosek o połączenie obszarów dworskich z gminami.

Gdzie leży przyczyna złego funkcyonowania gminy, jak należałoby ją zreformować, aby to złe usunąć? Powszechnie zgodnie przyjmują wszyscy, że głównemi wadami naszej gminy wiejskiej jest brak: 1) sił finansowych i 2) brak sił moralnych i umysłowych. Gminy są biedne, mało mają majątków własnych, a ponieważ i włościanie są biedni i mało płacą podatków państwowych, więc trzeba pobierać wielkie dodatki do podatków, jeżeli się chce, aby gmina jako tako spełniała swoje zadania. Ze smutkiem trzeba także przyznać, że oświaty prawdziwe po wsiach jest jeszcze mało, to też wójtowie bardzo często zaledwie się podpisać umieją, a niekiedy nawet i tego nie potrafią. Również i pomiędzy pisarzami jest bardzo wielu takich, co zaledwie potrafią na najczęstsze kawałki ze starostw i z Wydziałów powiatowych według starych wzorów odpisać, a z wszystkiemi ważniejssemi sprawami muszą się zwracać do pisarzy dyetaryuszów w starostwach i w Wydziałach powiatowych, aby ich objaśnili i dali sposób załatwienia. Ustawy gminnej, a tem bardziej innych ważniejszych ustaw, nie mówiąc już o mniej ważnych, nikt we wsi ani w urzędzie gminnym nie zna porządnie, ani do nich w razie potrzeby nie zagląda. Czego świeże okólniki albo ustne pouczenia władz powiatowych nie przypomną, o to się wó

ani pisarz nie troszczą zgoła, za co nie grozi kara, na co żandarmerya nie zwraca uwagi, tego się zwykle nie wykonuje. To już nie tylko sam brak oświaty, brak umiejętności, ale to już brak poczucia obowiązku, brak silnego poczucia moralnego. Jeszcze przykrzej, niż do braku sił umysłowych, jest przyznać się nam do braku sił moralnych, a niestety przyznać się trzeba. Ten brak objawia się w dwóch kierunkach: albo wójt i pisarz nieuczciwie zarządzają majątkiem gminnym z własnego popędu, albo też dają się łatwo do nieuczciwego spełniania swych obowiązków i wykonywania ustaw nakłaniać przez interesowanych członków gminy, przyjmując od nich pieniądze lub poczęstunek. Niestety zbyt często porządny i poważny gospodarz, wybrany wójtem, pod koniec swego urzędowania staje się najgorszym i najmniej na szacunek zasługującym człowiekiem, pijakiem i wyzyskiwaczem, a mało jest wójtów i pisarzy, którzyby mieli dosyć siły moralnej, dosyć charakteru i uczciwości, aby nie naruszać własności cudzej, aby nie wyciągać bezprawnych lub podwyższonych opłat za to, co są obowiązani bezpłatnie lub za niską opłatą spełnić, aby nie dać się rozpijać sąsiadom.

Na te wady obecnej gminy wiejskiej konserwatyści krakowscy (stańczycy) widzą jedyną radę w gminie okręgowej, obejmującej 4000—7000 ludności skupionej w 4—10 wsiach i obszarach dworskich na przestrzeni 50—100 kilometrów kwadratowych czyli 1—2 mil kwadratowych, w gminie zarządzanej przez zastępcę naczelnika gminy, mianowanego przez starostę. Gmina taka miałaby, powiadają, dosyć sił finansowych do spełnienia swoich zadań, na budżet jej składałyby się budżety wszystkich dotychczasowych gmin i dodatki do podatków, płaconych z obszarów dworskich. Również i jej siły moralne wzrosłyby ogromnie, bo do rady gminnej wchodziliby właściciele obszarów dworskich lub ich zastępcy, wójtem zaś byłby mianowany tylko taki człowiek, którył budził zaufanie w staroście tak swoją oświatą (umiejętnością kierowania sprawami gminnemi), jak i charakterem (uczciwością i trzeźwością). Nie da się zaprzeczyć, że taka gmina okręgowa, poddana pod kierownictwo urzędnika, mianowanego przez wyższą władzę, doprzeby funkcyonowała, możemy nawet przypuszczać wzorowo, tylko że nie byłaby już właściwie gminą, w odwiecznym i dzisiaj powszechnie w praktyce i w nauce uznanem tego słowa znaczeniu, ale narzuconym urzędem administracyjnym, który miałby w radzie gminnej i w jej naczelniku tylko organ doradczy.

Otóż lud wiejski na coś podobnego nigdyby się nie zgodził. Prawo wyborcze gminne nie mogłoby ulegać tak wielkiemu ograniczeniu obecnie, kiedy ma się rozszerzyć prawo wyborcze do Sejmu, a prawo wyborcze do Rady państwa zostało rozszerzone, więc gmina okręgowa musiałaby mieć rzeczywistego kierownika, pochodzącego z wyboru. Rada gminna nie mogłaby być zredukowaną do liczby 10 członków, a w niej nie mogłyby obszary dworskie mieć aż 3 reprezentantów, choćby z tej racyi, że w wielu okolicach tych obszarów już brak zupełny, albo jest ich tak mało, że oddanie im trzeciej części rady byłoby pokrzywdzeniem reszty ludności.

To, cośmy tu wytknęli, nie jest zasadniczą istotną treścią projektu gminy okręgowej i gmina taka mogłaby istnieć również z obszerniejszą radą, wybraną na podstawie szerszego niż dzisiaj prawa wyborczego, a cały jej zarząd mógłby być od woli starosty czy Wydziału powiatowego niezależny. Jeżeliby jednak odpadły te warunki, to gmina okręgowa nie dałaby żadnej gwarancyi naprawy stosunków gminnych; w takiej gminie panowałyby takie same stosunki, jak w dzisiejszych gminach, a wykażemy to w następnym numerze.

Fr. Bujak.

Ze Sejmu.

Po siedmiu tygodniach pracy w Sejmie posłowie rozjechali się do domów. Sejm został odroczony. A, jak po każdej skończonej pracy, zapytać się godzi, czy też ten Sejm, czy ci posłowie spełnili zadanie swoje, czy nie zawiedli pokładanych w nich nadziei?

Czegośmy się po obradach tegorocznych Sejmu spodziewali? Jakie głównie sprawy miały być załatwiane?

Było ich trzy:

Klęski elementarne,

Reforma wyborcza do Sejmu.

Reforma gminna, zniesienie obszarów dworskich.

A nad temi sprawami wznosiły się nasze wnioski: usamodzielnienia Galicyi, wyodrębnienia jej z pod przewagi wiedeńskiej.

A czy Sejm zajął się temi wszystkiemi sprawami, tak, jak to być powinno? Rozpatrzmy po kolei.

1. Na poratowanie zniszczonych tegorocznemi klęskami Sejm nie okazał się zbyt szczodrym, bo klęski wyrządziły szkody na paręset milionów koron, a Sejm od siebie dał milion koron, w tem 500 tysięcy na naprawę dróg, a od rządu zażądał 10 milionów już z tem, co dotąd rząd dał, czyli, że gdyby nawet rząd dał tyle, ile Sejm chce, to te dziesięć milionów będą tak małą odrobiną, że nikogo dobrze nie poratują. Wprawdzie kraj obecnie pieniędzy niema, ale w tak nieszczęsnym roku, jak obecny, przecież jeden i drugi milion byłby się jeszcze znalazł, toteż dziwnem wydaje się nam odrzucenie wniosku ks. Stojałowskiego, który proponował, aby kraj dał dwa, a nie jeden milion. Pos. Kędzior, jako sprawozdawca sprzeciwił się temu, a tak i wniosek ten upadł.

2. O reformie wyborczej pisaliśmy przed tygodniem. Jak było do przewidzenia, ludowcy (a głównie Stapiński) i konserwatyści tak

chodzili, tak gadali, aż w podkomitecie dla reformy wyborczej zagadali wniosek posła Tertila, aby komisya wyborcza obradowała i wtedy, gdy Sejm obradować przestanie. Mimo, że podkomisya miała 3 tygodnie czasu do uchwalenia tego wniosku, wniosek ten został w komisyi, niezałatwiony. Przeciwko niemu oświadczyli się zgodnie: ludowcy i konserwatyści. Pos. Stapiński, gdzie się tylko zjawił, otwarcie głosił, że do uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu przed rokiem 1910 absolutnie dopuścić nie można.

Tak więc Sejm ani jednego kroku w tej najważniejszej sprawie nie postąpił i zdaje się, że z łaski konserwatystów i ludowców, którzy razem wzięci w Sejmie większość mają, poczekamy lat parę jeszcze, aż ta można dziś spółka rzuci ludowi jakieś ochłapy.

3. Nic, zupełnie nic nie zrobiono też i w sprawie uchwalenia ustawy o zniesieniu obszarów dworskich i połączenia ich z gminami. Bo ludowcy, choć wniosek taki postawili, to nie był to gotowy projekt, ale tylko słów kilka. Oto projekt ludowców brzmiał:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by na następnej sesyi z całą pewnością przedłożył projekt reformy gminnej dla miejscowości nie objętych ustawami z dnia 13 marca 1889 i z dnia 3 lipca 1896 Dz. u. kr. Nr. 51, na zasadzie połączenia obszarów dworskich z gminami".

Wniosek ten pokutował w Komisyi gminnej, gdzie przewodniczącym jest ludowiec, pos. Bojko. Z narodowych demokratów jest członkiem tej komisyi pos. Skarbek. Kiedy już obrady Sejmu zbliżały się do końca, a posłowie w komisyi nie wypracowali gotowego projektu, pos. Skarbek postawił w komisyi wniosek, aby oddać wniosek p. Bojki do Wydziału krajowego i zażądać, aby Wydział kraj. na najbliższej sesyi przedłożył gotowy projekt ustawy. Ale wniosek ten w komisyi upadł czyli, że znaleźli się usłużni grabarze i tego wniosku o połączenie obszarów dworskich z gminami. Sejm skończył swoje obrady — a o połączeniu obszarów dworskich z gminami ani du-du.

Czyż więc Sejm i tu spełnił swoje zadanie?

4. A wnioski o autonomię Galicyi? Czy zostały uchwalone? Prawda, Sejm uchwalił jeden wniosek autonomiczny, a mianowicie wniosek posła Sali. Wniosek ten dotyczy zmiany § 16 i 18 Statutu krajowego, a mianowicie spraw „kultury krajowej". Pos. Sala zaproponował wstawienie do § 18 następującego dodatku:

Jako sprawy kultury krajowej uznaje się wszystkie sprawy, których przedmiotem jest produkcya rolnicza i leśna oraz uprawianie i używanie przeznaczonych dla niej obszarów kraju, jako to: leśnictwo, polowanie, rybołostwo, chów bydła, ochrona pól, zarządzenia celem tępienia szkodników rolnych i leśnych, używanie wód, odprowadzanie ich i ochrona przed niemi, melioracye, zabudowanie potoków górskich, regulacya i wykupienie praw używania lasów i pastwisk. Należą dalej do spraw kultury krajowej wszelkie sprawy ustroju agrarnego, w szczególności: przepisy o wolnej podzielności gruntów lub o jej ograniczeniu, o włościach rentowych, szczególne przepisy o dzieleniu spadków dla posiadłości włościańskich i przepisy o operacyach agrarnych, jak również udział w urządzeniu kredytu rolniczego, udział w organizacyi zawodów rolniczego i leśnego, tudzież w urządzaniu stosunków robotniczych i czeladzi w rolnictwie i leśnictwie".

I ten wniosek Sejm po dłuższych targach uchwalił. Lecz wnioski pp. Adama, Tertila, Szecla są o wiele ważniejsze. A te wnioski, odesłane przez Sejm do Komisyi administracyjnej, gdzieś w papierach referenta posła Jaworskiego spokojnie lepszych czekają czasów. A szkoda! Bo czas obecny więcej, niż kiedykolwiek nadaje się do tego, aby na rządzie wiedeńskim wytargować, by uchwały Sejmu, tyczące się rozszerzenia praw Sejmu, ministrowie przedłożyli cesarzowi do sankcyi. Lecz większość dzisiejszego Sejmu boi się walki i zatargu z rządem. Panowie konserwatyści po staremu, Rusini także wolą szachrować z rządem, a p. Stapiński imieniem ludowców starą zanucił nam śpiewkę: najpierw reforma wyborcza, a potem... pomyślimy o autonomii. A równocześnie ubijał odkładem na... potem i tą reformę...

I to są największe, najcięższe grzechy posłów sejmowych ze stronnictw konserwatywnego i ludowców. Oni w Sejmie stanowią większość, oni rządzą w Namiestnictwie i Wydziale krajowym. Oni razem we we wszystkich komisyach w Sejmie, jeśli chcą przegłosują wszystkich innych. Konserwatyści bowiem liczą 70 swoich, a ludowcy 22, czyli razem mają przeszło 90 posłów, gdy wszyscy inn[i] 70. Ludowcy są tym języczkiem u wagi, który może przechylić zwycięstwo na jedną lub na drugą stronę. Wiemy jednak, że od jakiegoś czasu szli oni jako wierne lokaje namiestnika zawsze razem z konserwą. Razem ubijali reformę wyborczą, razem grzebali wnioski samodzielnośc[i] razem robili nową ustawę łowiecką, razem rozdzielali zapomogi po klęskach elementarnych.

Na nich więc wspólnie spada cała odpowiedzialność za niezałatwio[ne] sprawy, za krzywdy przy rozdzielaniu zapomóg, za zaprzepaszczenie żywotnych potrze[b] ludu. Jednak winniejszymi są ci, co ludow[i] tyle lat obiecywali i przysięgali obronę jego spraw

to jest ludowcy, niż ci, którzy zawsze po staremu rządzić przyzwyczajeni i przynajmniej nie wiele obiecywali.

Przez 7 tygodni Sejm pilnie zajmował się

sprawami mniejszemi.

Nie chcemy lekceważyć tych drobnych rzeczy, nie chcemy ujmować ich znaczenia, ale jeśli chodzi o sprawy ogólno-krajowe, które życie całego społeczeństwa noımują na czas długi, to te drobne powiatowe i gminne sprawy schodzą na plan dalszy. I nasz Sejm zajmował się temi mniejszemi sprawami, a wielkie i doniosłe mające znaczenie dla wszystkich, daleko usunął od siebie.

Była jednak jedna jeszcze sprawa, która wszystkich interesowała, a to:

nowa ustawa łowiecka.

Uchwalona przez poprzedni Sejm nie zyskała sobie względów ministrów wiedeńskich — więc wróciła z powrotem do Lwowa, do nowego Sejmu, do poprawy. Naprawy podjęło się dwu posłów: Hupka i Skołyszewski. Obaj wzięli się za czuby, aż komısya rozstrzygnęła, że głównym majstrem ma być pos. Skołyszewski. Projekt jego nie wiele się różnił od dawnej ustawy. Główny spór wywołała sprawa, kto ma ustanawiać sądy taksatorskie. Większość komisyi chciała to oddać starostom, mniejszość (a mianowicie narodowi demokraci) gminom i przysięźnym. Doszło do tego, że narodowi demokraci zgłosili w komisyi wniosek mniejszości i cośkolwiek opozycyą swą zyskali, choć nie wiele, bo większość była przeciw nim. Więcej szczegółowo o tej ustawie piszemy osobno.

Ze spraw ogólnych zasługują na uwagę dwa wnioski posłów narodowo-demokratycznych a m. wniosek pos. Skarbka o **krajowem ubezpieczeniu bydła** i wniosek posła Schätzla **o uregulowaniu parcelacyi, o udzielenie kredytu na parcelacyę i wydanie ustawy przeciw lichwie ziemią,** czyli przeciw pośrednikom parcelacyjnym.

Oba wnioski mają widoki powodzenia. Projekty całe, szczegółowo wypracowane, są gotowe i posłom przedłożone — bo posłowie nasi prawie zawsze wypracują sami całą ustawę, wszystkie paragrafy i tak zupełnie gotowy projekt ustawy wnoszą w Sejmie. Posłowie innych stronnictw najczęściej robią inaczej. Wnoszą oni do Sejmu wniosek, aby Wydział krajowy wypracował projekt ustawy i za rok czy dwa przedłożył ją posłom. Tak np. zrobili ludowcy z reformą wyborczą, z reformą gminną, powszechną asekuracyą i t. d.

To też te ich wnioski wnoszone po to tylko, aby się przed wyborcami pochwalić, żadnej korzyści nie przyniosą. Nasi zaś posłowie, postawiwszy w Sejmie gotowe projekty, pilnują, aby ci posłowie, którzy w komisyach sejmowych, dokąd Sejm odsyła wszystkie wnioski do zbadania, obejmą ich dokładne zbadanie, nie spali, ale zdali z nich dokładne sprawozdanie. To też Sejm tegoczesny, choć większość posłów składa się z konserwatystów i ludowców, uchwalił wniosek posła Sali i Skarbka, a nadto cały szereg wniosków mniej ważnych. Inne wnioski naszych posłów są już po komisyach omówione i jest wszelka nadzieja, że na najbliższej sesyi będą uchwalone.

Znaczenie posłów narodowo-demokratycznych w Sejmie.

Posłów naszych w Sejmie nie było dużo zaledwie 13 na 161 posłów sejmowych. Jednak że byli to posłowie godni i poważni, to liczył się z nimi każdy. Cały szereg spraw, jakie oni do Sejmu wnieśli, dowodził, że poselstwo swoje pojęli oni poważnie, że za cel swój wzięli: dobro całego kraju, całego społeczeństwa.

Oto najważniejsze sprawy, jakie oni w Sejmie postawili:

Pos. Battaglia: wniosek nagły o kilkudziesięcio-milionową bezprocentową pożyczkę dla dotkniętych klęskami.

Pos. Adam, Tertil, Schätzel i Sala: wnioski o większe usamodzielnienie Galicyi.

Pos. Battaglia: wniosek o czteroprzymiotnikowe prawo głosowania do Sejmu i kataster narodowy.

Pos. Skarbek: wniosek o krajowy zakład ubezpieczenia bydła.

Pos. Schätzel: o uregulowanie parcelacyi.

Pos. Adam: o wprowadzenie do c. k. Rady szkolnej krajowej przedstawicieli społeczeństwa.

Pos. Bednarski: o budowę kolei z Nowego Sącza do Szczawnicy, a stąd do Nowego Targu.

Pos. Skarbek: o przyspieszenie regulacyi Dniestru i Strwiąża.

Pos. Skarbek: o podwyższenie kredytu na pożyczki dachówczarskie do 5 milonów kor.

Petycyi wpłynęło na ręce posłów naszych około 600.

Dwaj posłowie nasi, dr. Stanisław Jabłoński z Rzeszowa i Oktaw Sala z Brodów, wybrani zostali zastępcami członków Wydziału krajowego.

Z posłów nar.-dem. najwięcej razy przemawiali pp.: Skarbek, Battaglia, Adam; kilkakrotnie: Schätzel, Jabłoński, Kleski, Michałowski, Tertil; parę razy: Bednarski.

Sprawy ruskie.

Zgoda z Rusinami.

W poprzednich numerach wspomnieliśmy o tem, że Rusini w sejmie chcą zgody z Polakami. I w imię tej zgody przyrzekli posłowie polscy jednego Rusina - Ukraińca wybrać członkiem

Wydziału krajowego i przyrzeczenia dotrzymali, w imię tej zgody dano na uniwersytecie lwowskim dwóch nowych ruskich profesorów, i w imię tej zgody posłowie polscy będą jeszcze dalej im ustępowali. A Rusini zato piszą tak: „Zgodą z Polakami możemy coś pomału uzyskać, — ale to wszystko co wam dają Polacy, to mało dla nas, — bo Polacy nigdy nie zrzekną się zupełnie swych praw do Galicyi wschodniej. Ale jak my raz, drugi i trzeci zrobimy w sejmie galicyjskim taką awanturę, jak Niemcy w sejmie czeskim, jak my udaremnimy wszelką pracę w sejmie, a jak Rząd zobaczy, że pożycie i praca nasza pod jednym dachem z Polakami jest niemożliwą — to wtedy będzie musiał przeprowadzić podział Galicyi i my we wschodniej części kraju zostaniemy panami".

Tak to zdradziecko względem Polaków występuje gazetka ruska „Narodne słowo", która stoi bardzo blisko ks. arcybiskupa Szeptyckiego, metropolity ruskiego, a także na nieszczęście wicemarszałka kraju. Nie dziw więc, że lud ruski, u takich naczelników cerkwi sprawiedliwości znaleźć nie może, bo jej tam dla nikogo niema. A że ruscy popi ludowi strasznie dokuczają, więc radykalne gazetki ruskie radzą chłopom zanosić skargi na swych proboszczów wprost do Ojca św. do Rzymu.

Podatek narodowy.

Naczelna władza Ukraińców Narodny komitet wydał odezwę do chłopów ruskich, w której wzywa ich do nałożenia na siebie dobrowolnie podatku na rzecz ich stronnictwa. Na zebraniach stronnictwa głosować będą mogli tylko ci włościanie, którzy będą płacić podatek na rzecz partyi.

Korzyść z takiego urządzenia będzie wielka. Przedewszystkiem Ukraińcy będą mogli dokładnie wiedzieć ilu ludzi mają, a powtóre ci chłopi, którzy zapłacą ten dobrowolny podatek, będą się więcej sprawami stronnictwa interesować. No a najważniejsze, że Ukraińcy będą mieli pieniądze na agitacyę, czy też na wykupywanie ziemi od Polaków. W każdym razie pieniędzy tych używać będą przeciwko nam.

Obrazki ruskich posłów.

Niezłe interesa na polityce robią ruscy posłowie — więc aby zamydlić ludziom oczy, ciągle krzyczą o biedzie ludu ruskiego. Lud ruski jest biedny — ale posłowie ruscy i na tym biednym ludzie zarabiają nieźle. I tak poseł Lewicki ma około 40—50.000 kor. rocznego dochodu, a z tego przynajmniej połowę z kieszeni ludu ruskiego. Jest on adwokatem, posłem do sejmu i parlamentu, dyrektorem kredytowego Sojuzu, członkiem Rady nadzorczej ruskiej Kasy oszczędności w Przemyślu, syndykiem ruskiego banku, Narodnej torhowli, Dnistra, Diła, a teraz jeszcze zostanie dyrektorem banku akcyjnego ziemskiego, o którego założeniu już pisaliśmy. O lud umieją dbać ci posłowie, ale na wiecach tylko.

Tak to z całej polityki ruski chłop ma figę, ale za to posłowie mają rocznych dochodów więcej, jak całe gospodarstwo porządne warto.

Poseł czy handełes?

Drugi sławny poseł Petrycki, były redaktor „Hajdamaków" niema tyle sprytu ani rozumu co Kost' Lewicki, choć i on walczył w parlamencie o krzywdy ludu ruskiego — jak zapewniał swych wyborców — „aż ochrypł — a piana z ust mu ciekła", więc bierze się na inny sposób zarobkowania. On wydaje obrazki dla ludu ruskiego. — I tak wydał obrazki dwóch zbójów ruskich, Gonty i Żeleźniaka, co to rżnęli Lachów i żydów, potem obrazek Ojca św. jakby na urągowisko, a wreszcie obrazek mordercy Siczyńskiego, z którego teraz chcą zrobić waryata. Lepiej by było, gdyby p. poseł był Ojca św. zostawił w spokoju, a zamiast tego — już tak żeby jakoś pięknie wyglądała niska chałupka, tymi obrazkami ozdobiona — wydał portret swój, Trylowskiego, Baczyńskiego, a jak już koniecznie chciał zrobić obrazek jakiegoś człowieka w świecie całym, — nietylko w Husiatynie znanego — to mógł wydać portret Wasińskiego, światowej sławy złodzieja.

Od jednego z Przyjaciół otrzymaliśmy następujące uwagi:

Sprawy ruskie.

A więc w Sejmie starano się zrobić ugodę z Rusinami. Posłowie polscy niektórzy, lubiący spokojny żywot, zmęczeni walką powiedzieli sobie: „A możeby dać co Rusinom, to się może na jakiś czas uspokoją" — i zaczęli układy. Posłowie ruscy zwąchawszy, że można coś od Lachów wytargować, uspokoili się, nie rozbili w Sejmie ani jednej głowy, nie połamali ani jednego krzesła, a nawet ani raz nie zaśpiewali „Ne pora". Do spokojnego tonu, jaki zachowywała w Sejmie większość posłów ruskich, nie mogli się przyzwyczaić posłowie Staruch, Makuch i Skwarko, którzy wiecznie na ruskie krzywdy narzekali. A kiedy któryś z tych posłów występował przeciw Polakom, to najczęściej naszego narodu bronił — Jan Stapiński. Czy to nas na lepszych adwokatów nie stać? Nie — Jasio chciał dużo mówić — aby mógł potem do chłopów powiedzieć: Kto najwięcej przeciw Rusinom występował? Przecie Stapiński. A na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu, Stapiński na podstawie jednogłośnej uchwały klubu swego oświadczył że Rusinom należy dać szkoły ruskie, że ich żądania należy zaspokoić!

W jednym z poprzednich numerów powiedzieliście, że nietylko Polacy, ale i Rusini muszą szczerze zapragnąć zgody — muszą Rusini przestać judzenia przeciwko nam, a dopiero wtedy my dać im coś możemy — ale praw swych nie zrzekniemy się nigdy! I słusznie

A tu posłowie ruscy ledwo na chwilkę w Sejmie przycichli, a tymczasem ruskie gazetki ludowe jak „Narodne Słowo“ piszą, że lepiej zginąć, jak pogodzić się z wrażymi Lachami, wyzywają wszystkich Rusinów do walki z nami, a to, że posłowie ruscy nie robią w Sejmie awantur, nazywają zdradą. I posłowie ruscy pod koniec Sejmu znowu zaczęli ujadać — a poseł Oleśnicki w długiem przemówieniu chciał niejako odpłacić to, że przez cały Sejm, trochę mniej na nas narzekał — i rozwodził się nad tem, ile to ci biedni Rusini od nas dostać powinni. Na co? Na to, aby nas za San wyrzucić prędzej mogli. To też „Ojczyzna“ choć pisała o zgodzie z Rusinami, musi przeciwko wszelkim dla nich koncesyom i ustępstwom dzisiaj zaprotestować.

Nikt swemu nieprzyjacielowi nie będzie dawał kija na siebie. I my nie możemy wzmacniać Rusinów wtedy, kiedy oni nam zaciętą wypowiadają walkę. A tych, co głaszczą Rusinów, co liżą łapę tych wygodnych panów ze Sejmu, którzy dla tego, żeby im nikt spania nie przerywał, chcą koniecznie zrobić zgodę z Rusinami, tych, którzy na komendę uchwalają ustępstwa dla Rusinów, dzieci ich własne przeklną za to, że dla interesu zaprzedali naród, że praw naszych bronić nie umieją, że je lekkomyślnie roztrwaniają.

A sami powinniśmy wszędzie bronić się przeciw Rusinom ze wschodniej Galicyi. Ani piędzi ziemi nie sprzedajmy Rusinowi, niech ziemia polska w polskich zostanie rękach, a jak Rusini zobaczą, że my jesteśmy silni, że walką od nas niczego nie zdobędą — wtedy i oni zmienią swoje postępowanie — nietylko w Sejmie, ale i gazetki ich przestaną na Polaków szczuć lud ruski i na wiecach ci posłowie, którzy tak grzecznie w Sejmie się zachowują, przestaną wypędzać Lachów za San, bo zobaczą, że za silni jesteśmy i ich się nie boimy — i wtedy będziemy mogli mówić o zgodzie. A nasi reprezentanci w Wiedniu niech dobrze pod palce patrzą rządowi, bo on rad na wojnę Rusinów z Polakami patrzy i Rusinów na każdym kroku wspomaga.

Naszych praw narodowych powinien i musi bronić każdy Polak, każdy w swojem kole. Poseł w Parlamencie lub Sejmie, urzędnik w urzędzie, a chłop na roli i w gminie. Stańmy wszyscy silnie i nie dajmy się — nic sobie z naszych praw ciężko zdobytych wydrzeć nie pozwólmy.

Nieco z polityki światowej.

W Ameryce dokonano 4 listopada wyboru nowego prezydenta, został nim republikanin Taft. Spodziewają się po nim, że będzie chronił Amerykę przed awanturniczą polityką, oraz że po jego wyborze ustanie obecne przesilenie ekonomiczne, a zaczną się na nowo czasy rozkwitu amerykańskiego przemysłu i handlu.

Nie jest to sprawa dla nas Polaków obojętna; z jednej strony dlatego, że w Ameryce jest naszych braci przeszło 2 miliony, z drugiej zaś że będzie można coś znowu zarobić w otworzonych na nowo fabrykach.

Nowowybrany prezydent o Polakach wyrażał się bardzo przychylnie, a nawet serdecznie. W rozmowie zaś z kilkoma Polakami pokazał, że choć ma na głowie tysiące spraw, historyę polską umie lepiej od niejednego inteligenta Polaka. — Powiedział między innemi tak: „Polacy to naród pracowity, zapobiegliwy i chociaż do Stanów Zjednoczonych w większej ilości napływać zaczął dopiero od lat kilkudziesięciu, to musimy ich uważać za takich, którzy główne podwaliny położyli i przyczynili się do doprowadzenia naszego kraju do tego stanu i znaczenia, w jakim się obecnie Stany Zj. znajdują. Dla tej już przyczyny Polacy zasługują na szacunek“. Mówił, że interesuje się bardzo młodem pokoleniem Polaków, bo „dzieci Polski nie tylko podziwiam, ale i kocham“.

Mówił o Kościuszce i Puławskim, zapewniając, że każde prawdziwe amerykańskie serce potrafi zawsze godnie ocenić ich pomoc i poświęcenie się dla wolności ludu amerykańskiego. Podziwiał bohaterski czyn Sobieskiego pod Wiedniem i powiedział, że „ten jeden czyn zapewnia Polsce wielkość i czyni historyę jej godną badań. Lecz czynów takich jest więcej w rocznikach waszego narodu“.

Gdy tam w Ameryce wybierano naczelnika państwa, to w Europie działy się rzeczy, na które cały świat patrzył ze zdziwieniem i oburzeniem.

Wiadomo Wam, że państwo niemieckie nie jest na dobrej stopie z Anglią, choć to król angielski Edward jest wujkiem cesarza niemieckiego. Dlatego cesarz Wilhelm postanowił obawy Anglii uspokoić, oświadczając jej, że ze strony Niemiec nie powinna się niczego złego lękać, bo Niemcy są jej przyjaciółmi. Tak postanowił zrobić cesarz, — ale mu się ten plan nie udał, bo odkryciem swojem Anglików tylko przeciw sobie oburzył. — Sprawa miała się tak: Cesarz Wilhelm napisał do angielskiej gazety wyjaśnienie, gdzie zapewnia Anglię o przyjaźni a na dowód, że względem niej nigdy złych zamiarów nie żywił, powiada tak: gdyście się wy bili z Boerami w Afryce, prosiła mnie Rosya i Francya, abym przystąpił do przymierza przeciw wam, — a ja to odrzuciłem, a potem przecież ja wam wypracowałem plan pobicia Boerów, z którymi niemogliście sobie dać rady.

Obłuda, z jaką tu Wilhelm wystąpił, wyszła na jaw w całej ohydzie, bo ludzie w Europie mają przeciętnie lepszą pamięć niż cesarz niemiecki. W r. 1899 przed wybuchem wojny boerskiej cesarz niemiecki wysłał do prezydenta rzeczypospolitej transwaalskiej, Krügera, telegram

zachęcający do wojny z Anglią, obiecując pomoc. Telegram ten popchnął Boerów do wojny, a w Anglii wywołał rozgoryczenie przeciw Niemcom; wtedy Wilhelm, chcąc zatrzeć to złe wrażenie opracował plan pobicia wojsk powstańczych, do czego posłużyli mu wybornie oficerowie niemieccy, wysłani jako pomoc (!) przed wojną.

Tak się też miała sprawa z owem przymierzem, które właściwie chciał on sam utworzyć, od którego jednak, gdy nie przyjęto jego warunków, odstąpił.

Przy tej sposobności wykazano jeszcze wiele innych przyjacielskich zamiarów politycznych cesarza, i tak: Kilka lat przed wojną rosyjsko-japońską zaproponował on Rosyi rozbiór Austryi (dotychczas mimo tego jest serdecznym (!) Austryi przyjacielem!), a gdy Rosya projekt ten odrzuciła, chcąc się za odmowę pomścić, zaproponował Austryi, aby korzystając z zawikłań, rozebrać Rosyę.

Przeciw takiej polityce oburzyły się nawet gazety niemieckie, nie dlatego żeby miały więcej od cesarza uczciwości, ale dlatego, że wszyscy wskutek owych oświadczeń cesarskich, od Niemiec ze wstrętem się odwrócili, — a Anglia w zatargu francusko-niemieckim oświadczyła, że w razie wojny Francya nie będzie samą. — Wystąpienie to pokazało także, że w Niemczech niema konstytucyjnych rządów, a cesarz prowadzi politykę na swoją rękę; niemieckie stronnictwa ubolewają nad postępkiem Wilhelma i oświadczają, że nie pozwolą na taką lekkomyślność, — cesarz albo będzie brał udział w polityce jako fachowiec i po naradzie z ministrami albo musi milczeć! — Ostatecznie niema co mówić, Niemcy mają świetnego władcę, ale wart pałac Paca, a Pac pałaca!

Na Bałkanach położenie się zaostrzyło, a to głównie z powodu podróży, jaką w ubiegłym tygodniu zrobił książę Jerzy do Petersburga. Według tego, co on po powrocie rozgłasza, Rosya poczyniła mu nadzieje, dodała mu otuchy, że sprawa serbska i czarnogórska nie upadnie sromotnie. Wobec tych niby oświadczeń Rosyi na korzyść Serbii partya domagająca się wojny bierze górę nad innymi. Minister wojny zażądał od skupsztyny (sejm) 30 mil. denarów. Wojska serbskie posuwają się powoli na północ do Dunaju. Austrya również zbiera swoje siły, — a w oczekiwaniu napadu serbskiego na Bośnię poczyniła tamże środki obrony. Zbrojenia i ćwiczenia nie nie ustają; Serbia otrzymała ładunek broni z Francyi (198 armat, po 500 nabojów na każdą), zaś Turcya zamówiła w fabrykach 300 milionów nabojów.

Do rozwiązania tej sprawy w jakikolwiek pokojowy czy gwałtowny sposób przyjść musi, choćby z tego względu, że wskutek obecnych stosunków towary austryackie nie mają zupełnie na Bałkanach zbytu, przez co Austrya ponosi olbrzymie straty; w ostatnim czasie wzmógł się wywóz rosyjskich towarów do Serbii.

Rokowania o konferencyę europejską w sprawach bałkańskich spełzły na niczem.

W Tybecie (w Azyi) wybuchła rewolucya przeciw Chińczykom. Oddział powstańców tybetańskich złożony z 10 tys. ludzi pobił na głowę wojska chińskie.

Duma rosyjska zaczęła obrady, ale zaraz na początku „konstytucyjnie“ zabroniono jej mówić o sprawach bałkańskich. Zdaje się że Duma będzie tylko dumać — i jeśli się sama nie rozejdzie, to ją „konstytucyjny“ car rozpędzi.

Powszechne ubezpieczenie na starość
i na wypadek niezdolności do pracy.

Zapowiadany od 2 lat projekt powszechnego ubezpieczenia jest już gotowy. Przed kilku dniami rząd wiedeński ogłosił go w dziennikach.

Projekt rządu obejmuje nietylko robotników fabrycznych, rzemieślniczych i **rolnych**, ale także i tych wszystkich, **którzy własną pracą na własnym kawałku roli lub** na warsztacie na kawałek chleba **pracować muszą**. Jest tylko między samoistnymi gospodarzami a robotnikami ta różnica, że pierwszym zależy głównie na zabezpieczeniu sobie spokojne starości, drugim w pierwszym rzędzie na zabezpieczeniu sobie kawałka chleba na wypadek wcze snej niezdolności do pracy, a potem dopiero na wypadek doczekania się starości. I tę różnicę pro jekt rządowy uznaje i opowiednie przepisy pro ponuje.

Robotników dzieli rząd na sześć klas od powiednio do ich zarobków: ci, którzy na ty dzień zarabiają tylko 4 kor. 80 hal. należą d klasy I i opłacają tygodniowo 6 hal. Ci co ty godniowo zarabiają do 36 koron, należą d klasy VI i opłacają 36 hal. tygodniowo. **Drugi tyle opłacają pracodawcy tych robo tników.**

Jeśli robotnik pierwszej, najniższej klas płaci swoje 6 hal. tygodniowo, przez lat 20, t po dojściu do lat 65 czyli do starości, otrzym roczną rentę w sumie 144 koron rocznie, jeś płaci przez lat 30 to otrzyma 156 kor. — jeśli pła 40, otrzyma 168 koron.

Robotnik klasy najwyższej VI otrzymuje p latach 20—305 kor. po 30 latach 354 kor. a p 40 latach 402 korony. Jeśli robotnik wcześni stanie się niezdolnym do pracy, otrzymuje ren „na wypadek niezdolności do pracy“.

Każdy robotnik będzie się musi ubezpieczyć. Takich ubezpieczonych będz okrągło 6 milionów. Tu należą: **niesamoistn pracujący, przemysłowcy, rolni i prz mysłowi robotnicy**, wyrobnicy dzienn

służby domowi, współpracujący członkowie rodziny, uczniowe, pracujący w domu, nauczyciele domowi, szwaczki, praczki, posługaczki i t. d.

Obowiązek do ubezpieczenia zaczyna się z 16 rokiem życia. Nie są obowiązani do ubezpieczenia ci, którzy zarabiają miesięcznie więcej, jak 200 kor.

Samodzielni pracownicy.

Tu znowu rząd dzieli samodzielnych na grupy. Ci, którzy zarabiają do 480 kor. rocznie, płacą najmniej 50 halerzy miesięcznie, jeśli zaś zarabiają więcej, płacą 1 kor.

Ubezpieczony po 20 latach, jeśli płacił wkładkę najniższą otrzymuje 198 kor., po 30 latach 222 kor., po 40 latach 246 K rocznie. Wypłata renty zaczyna się z dniem, w którym ubezpieczony dosięgnie 65 roku życia.

Jeśli który z samodzielnych pracowników chce otrzymać na starość rentę większą, w takim razie musi wpierw złożyć odpowiednio większe wkładki.

Przed uzyskaniem prawa do renty musi upłynąć dosyć długi przeciąg czasu, w którym ubezpieczony obowiązany jest płacić wkładki. I tak: u robotników, aby uzyskać rentę na wypadek niezdolności do pracy, trzeba płacić wkładki najmniej przez 200 tygodni (blisko 4 lata). Przy rencie na starość potrzeba opłacać wkładki przez 30 lat. Dla tych, którzy zaraz po uchwaleniu tego projektu będą obowiązani do ubezpieczenia się, wystarczy 200 tygodni a to dlatego, że do ubezpieczenia będą obowiązani robotnicy do 60 roku życia i że ci nie mogą przez 30 lat czekać na rentę, bo pierwej prędzejby ze starości powymierali.

W razie śmierci ubezpieczonego udziela zakład osieroconym odprawę pieniężną. Do odprawy mają prawo wdowa oraz ślubne dzieci, niżej lat 16. Jeśli zostanie wdowa n. p. po robotniku I klasy, to otrzyma ona odprawy 120 kor., za każde zaś dziecko dostanie 60 kor., wdowa po robotniku najwyższej, VI klasy otrzyma 270 kor., a każde dziecko 135 kor. Wdowa po samodzielnym pracowniku otrzyma 150 kor., za każde dziecko 75 kor.

Jeśli kobieta która była ubezpieczoną, wyjdzie za mąż, ma prawo żądać zwrotu połowy wkładek, jeśli te wkładki opłacała najmniej przez 200 tygodni.

Rząd oblicza, że istnieje w całem państwie 2,700.000 samodzielnych pracowników, podlegających ubezpieczeniu i że złożą rocznie $28^1/_2$ miliona kor. wkładek.

Robotników, podlegających ubezpieczeniu jest 5,350.000 a złożą oni wraz z pracodawcami $88^1/_2$ milionów kor. rocznie. Ubezpieczenie współpracujących członków rodziny da rocznie 12 milionów, bo takich członków rodziny jest 1,750.000 czyli że razem wkładki przyniosą 129,000.000 (129 milionów) koron.

Z tej kwoty zapłacą:

28 milionów samoistni
46 „ robotnicy
56 „ pracodawcy.

Zarobkujący w gospodarstwie rolnem i leśnem zapłacą ogółem $48^1/_2$ mil. rocznie, z czego drobni samoistni gospodarze na ubezpieczenie własne $18^1/_2$ mil., a na ubezpieczenie współpracujących członków rodziny $11^1/_2$ mil., robotnicy rolni zapłacą 9 milionów, a drugie 9 zapłacą służbodawcy (po połowie).

Ile wynoszą wypłaty?

W pierwszych latach wypłaty będą bardzo małe, bo jak już wiemy, na niektóre wypłaty, jak rentę na starość trzeba wiele lat, a najmniej 200 tygodni, tak, że w pierwszych latach ilość wpłaconych wkładek o wiele przewyższy wydatki, ale im dłużej będzie trwało ubezpieczenie, tem więcej będzie starców, którym należeć się będzie cała renta na starość; tem więcej robotników, którym należeć się będzie renta na wypadek niezdolności do pracy. Rząd już i te wypłaty w przybliżeniu obliczył. I tak:

Renta na starość dla samoistnych w szóstym roku: 3 miliony. Przez 5 lat pierwszych kandydaci do rent, a więc ci, co obecnie liczą lat 60 opłacają tylko wkładki, a z chwilą, kiedy skończą 65 lat, należy się im renta. W dziesiątym roku wypłaci już zakład 25 milionów, w 30 roku już 77 mil. a za lat 40 będzie co roku pensya na starość dla samoistnych wynosiła okrągło 100 kor.

Renta dla robotników: Zanim upłynie 200 tygodni, minie blisko 4 lata — przez ten czas zakład nie wypłaca jeszcze rent. W piątym roku wypłaci zakład 3 miliony, w dwudziestym 104 miliony, a od 40 roku regularnie po 167 mil. rocznie.

Odprawy pieniężne dla wdów i sierót wyniosą 2 miliony kor. w pierwszym już roku (bo jest tylko 40 tygodni opłacania wkładki, a rok ma 52 tygodni), w dziesiątym roku wyniesie to już 10 milionów, a od 40 roku 26 milionów.

Zwroty wkładek z powodu zamążpójścia wyniosą: w dziesiątym roku $3^1/_2$ miliona, a za trzydzieści lat $4^1/_2$ miliona.

Zarząd ubezpieczeń w całem państwie: rocznie 12 milionów.

Razem tedy ogólne wypłaty wyniosą:

W pierwszym roku od wprowadzenia ubezpieczenia: 14 milionów, w dziesiątym 106 mil., w dwudziestym 206 mil., w czterdziestym 277 milionów, a po czterdziestym roku już regularnie 305 milionów rocznie.

Już poprzednio pisaliśmy, że wkładki dadzą rocznie tylko 129 milionów, skąd wię wziąć resztę na tak olbrzymie opłaty?

Resztę da rząd

z ogólnych podatków. Rząd obliczył, że będzie musiał dać na jednego ubezpieczonego 90 kor. Obliczył dalej, że przez pierwsze cztery lata, jak ubezpieczenie zostanie uchwalone, zapłaci po 2 miliony rocznie, potem coraz więcej, tak, że w dziesiątym roku po wprowadzeniu ubezpieczenia zapłaci rząd już 37 milionów, w czterdziestym 91 milionów, a w każdym następnym roku okrągłe 100 milionów rocznie.

Jakie będą władze?

Projekt rządowy proponuje utworzenie biur powiatowych, któreby przyjmowały wkładki. Biura powiatowe łączą się w biura krajowe (u nas we Lwowie) — a biura krajowe łączą się w jedno biuro państwowe we Wiedniu. Do rozstrzygania sporów, gdyby takie wynikły, mają być ustanowione osobne sądy ubezpieczeń.

Tak w streszczeniu przedstawia się projekt rządowy. Czytelnicy „Ojczyzny" mają w Kalendarzu „Ojczyzny" o tem ubezpieczeniu doskonały i w zrozumiały sposób napisany artykuł posła Buzka, znawcy tych spraw. Po przeczytaniu artykułu posła Buzka, każdy łatwiej wyzna się na różnych rodzajach ubezpieczenla, jakie rząd proponuje.

I dlatego to każdemu radzimy, aby przeczytał razem oba artykuły.

Z nowej ustawy łowieckiej.

Nowa ustawa łowiecka, uchwalona przez Sejm, ma zapewnioną sankcyę cesarską.

Włościanie, których grunta, obok siebie położone, stanowią razem więcej niż 115 hektarów (200 morgów) mogą tworzyć spółki łowieckie, a polowanie mogą wydzierżawiać albo z wolnej ręki, albo przez licytacyę, albo też z pomiędzy siebie wyznaczyć myśliwego.

Spółka łowiecka wybiera z pośród siebie wydział z 5 osób. Zgromadzenie spółki zwołuje naczelnik gminy. Kontrolę nad spółkami ma starostwo. Najważniejszy dział nowej ustawy stanowią przepisy o odszkodowaniu. Oto inektóre z nich:

§ 60.

Uprawniony do wykonywania polowania ma obowiązek wynagrodzić według przepisów niniejszej ustawy:

a) szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu polowania przez niego samego, jego służbę, nagonkę, gości myśliwych i przez konie i psy tych osób;
b) szkodę wyrządzoną przez zwierzynę szkodliwą;
c) szkodę wyrządzoną w granicach swego okręgu polowania na gruncie i w planach przez wszelką inną zwierzynę łowną, oraz szkodę wyrządzaną przez zwierzynę w sadach, szkółkach i drzewkach owocowych z wyjątkiem szkód, wyrządzonych przez stada dzikich gęsi i kaczek.

§ 62.

Za szkody wyrządzone w ziemiopłodach przez niedźwiedzie i dziki odpowiedzialni są uprawnieni do polowania w granicach swoich okręgów myśliwskich.

§ 63.

Każdy posiadacz gruntu ma prawo zabezpieczać swoje grunta przeciw wdzieraniu się zwierzyny; poczynione jednak w tym celu urządzenia nie mogą być przysposobione do łapania zwierzyny.

§ 67

Wszelkie żądania wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez polowanie i zwierzynę, zgłoszone być mają przez poszkodowanego u uprawnionego do polowania lub jego zastępcy, celem ugodowego załatwienia bezpośrednio lub za pośrednictwem naczelnika gminy, który obowiązany jest do dni trzech wdrożyć między stronami postępowanie ugodowe. W razie nieprzyjścia do skutku ugody w ciągu dalszych 3 dni, rozstrzygają stanowczo i bez odwołania powoływane w każdym poszczególnym wypadku sądy rozjemcze.

§ 69.

Starostwo w porozumieniu z Wydziałem powiatowym mianuje dla różnych grup okręgów polowania w powiecie przewodniczących sądów rozjemczych i to na okres trzechletni. Przewodniczący musi być stale zamieszkały na terytoryum danej grupy okręgu polowania. Przewodniczący ma, jak tylko przedłożoną mu zostanie skarga z powodu odmowy wynagrodzenia w drodze dobrowolnej ugody, każdą ze stron zawezwać, by w przeciągu trzech dni powiadomiła go o wyborze jednego męża zaufania.

W przeciągu najpóźniej dalszych trzech dni przeprowadza przewodniczący w towarzystwie obu mężów zaufania dochodzenie szkody na miejscu. O terminie dochodzenia zawiadomić ma przewodniczący obie strony, tak wcześnie, ażeby one mogły być przy dochodzeniu obecne.

Sąd rozjemczy winien przed zawyrokowaniem zawezwać strony do zawarcia ugody, w razie niedojścia do skutku rozstrzyga sąd rozjemczy, czy i w jakiej wysokości wynagrodzenie szkody ma nastąpić. Jeżeli co do wysokości wynagrodzenia nie ma między mężami zaufania zgody wówczas rozstrzyga przewodniczący w granicach obu wniosków.

§ 71.

Przeciw wyrokom sądu rozjemczego odwołanie nie jest dopuszczalne, służy jedynie zażalenie nieważności.

§ 72.

Na wypadek, jeżeliby sąd rozjemczy żadnego odszkodowania nie przyznał, wówczas żądający odszkodowania ponosi koszta postępowania.

Jeżeli sąd rozjemczy przyzna odszkodowanie wyższe, jak je obowiązany do odszkodowania ugodowo ofiarował, wówczas obowiązany do odszkodowania ponosi koszta postępowania; jeżeli zaś sąd rozjemczy przyzna odszkodowanie równe lub mniejsze, jak je obowiązany da odszkodowania przed zwołaniem sądu rozjemczego w drodze załatwienia ugodowego ofiarowywał natenczas sąd rozjemczy orzeknie, czy koszta postępowania na jedną lub drugą stronę w całości lub też na obie strony i w jakim stosunku nałożone być mają.

§ 74.

Wyrok ma być do dni trzech wygotowany, przez wszystkich sędziów podpisany i stronom doręczony.

Przyznane odszkodowanie oraz koszta komisyjne mają być w przeciągu dni 8 od dnia doręczenia wyroku złożone.

§ 76.

Przewodniczącym sądów rozjemczych nie może być dzierżawca prawa polowania.

Przewodniczący i jego zastępca mają być przed objęciem swych obowiązków zaprzysiężeni.

. . . .

Przepisy te wejdą w życie, najprawdopodobniej, już od nowego roku i dlatego warto je dobrze zapamiętać!

Śląsk.

Uwaga nasza powinna w obecnym czasie być na wszystkie strony wytężoną, bo to czas walki na wszystkie fronty. Niestety, patrząc się z współczuciem na zapasy braci pod Prusakiem i Moskalem, walcząc przeciwko tym, którzy chcą we wschodniej kraju łunę pożogi nad głowami naszymi rozniecić, — zapomnieliśmy o braci śląskiej. — Nie bardzo dawne czasy, gdy naród polski dowiedział się o poczynającem się budzeniu ducha narodowego wśród ludu, który od czasów Kazimierza Wielkiego od Polski był odcięty. Pośpieszyliśmy z radością uścisnąć i przytulić do piersi naszej najmłodszego z braci, poparliśmy go materyalnie, utrzymując przez lata polskie gimnazyum w Cieszynie, — lecz powoli uwagę naszą zajęły: ustawy o wywłaszczeniu, kagańcowa ustawa o języku, — zamknięcie Macierzy szkolnej, ohydny mord hajdamacki, — i o Śląsku, o tem, że on naszego poparcia moralnego potrzebuje, zapomnieliśmy.

To zapomnienie stało się przyczyną obecnych stosunków. Na zapomnianych przez nas urządzają rozbestwieni Niemcy bezkarne napady. „W Austryi rządzi ten, kto chce“ — więc w Pradze studenckie czapki, w Cieszynie uliczny tłum z władzami „bezpieczeństwa“ na czele. Polaków wyjęto z pod prawa, — w biały dzień napadano na Dom narodowy, broniących się Polaków policya aresztowała i w kazamatach policyjnych biła po twarzy i katowała. — W mieście tem, gdzie się dzieją te zbrodnie jest starosta, jest burmistrz, w Austryi jest ministerstwo sprawiedliwości, na które Polacy składają podatki, jest minister, — ale rozbójnicze napaści, łajdackie, zbrodnicze postępowanie policyi ujdzie bezkarnie, bo pobito tylko — Polaków.

W Sejmie śląskim dopuszczono się także bezprawia. Uchwalono dwie nowe kurye: dla bogatych fabrykantów i drugą dla tych, którzy dotychczas prawa głosowania nie mieli. Sejm składać składać się ma z 55 posłów (dawniej z 31, w tem 25 Niemców, **3** Polaków i 3 Czechów). Ordynacya ta nie tylko że nie odpowiada dążeniom ludności do powszechnego prawa głosowania, ale krzywdzi strasznie nas Polaków przyznając nam **9** posłów, gdy się **18** należy. W tej nowej ustawie stosunek ten tak się przedstawia:

Niemcy, stanowią niecałą połowę ludności, otrzymują 33 posłów (należy im się tylko 23), Polacy stanowią jedną trzecią część ludności a otrzymują 9 posłów (tj. jedną szóstą część ogólnej liczby mandatów, — jedna trzecia z 54 jest 18), Czesi stanowią jedną piątą część ludności, — otrzymają również tylko połowę tj. 7.

Wobec takich porządków w Austryi musimy przez naszych posłów we Wiedniu podnieść głos i zapytać się dlaczego Polacy na Sląsku są wyjęci z pod prawa, dlaczego pokrzywdzono ich w nowej ustawie wyborczej. Napaści muszą ustać, krzywda musi być naprawioną tylko, ty ludu polski, stań w obronie ciemiężonej braci i stanowczo zażądaj, by bezprawia usunięto. Dziś Polakom na Śląsku pomódz możesz i powinieneś. To twój obowiązek narodowy! Niech żadne serce polskie nie pozostanie głuche na wołanie pomocy, lecz niech z nią spieszy! Niech zobaczy świat, że jesteśmy jednym narodem i krzywdzić się nikomu nie damy. Austryacki rząd musi się z naszem żądaniem liczyć! Żądajmy, by nasi posłowie upomnieli się o krzywdy polskie, żądajmy autonomii Galicyi i przyłączenia Śląska do samodzielnej Galicyi.

Cieszyn, dnia 26 października.

Macierz szkolna księstwa cieszyśnkiego.

W niedzielę t. j. dnia 25 października odbyło się w Cieszynie Walne zebranie Macierzy szkolnej, instytucyi, na którą dziś wobec coraz ostrzejsszych stosunków narodowościowych na Śląsku, coraz większą wagę zwraca całe społeczeństwo.

A Macierz bynajmniej nie zawodzi nadziei,

pokładanych w niej — lecz owszem pracuje, ile tylko wystarczają jej środki materyalne i siły moralne. Dzięki temu, że Macierz w ubiegłym roku przekształciła się na towarzystwo o podobnym statucie, jak Towarzystwo „Szkoły ludowej“ w Krakowie, zyskała Macierz ogromnie dużo. A zysk był podwójny. Zyskała sama Macierz punkt oparcia na kołach w sprawach finansowych, a nadto liczba zwolenników i członków wzrosła potrójnie, członkowie ci w kołach Macierzy rozrzuconych po całym kraju stanowią łącznik silny i świadomy celów, to też i Macierz zyskuje na poparciu dobrej sprawy i ważnej misyi, jaką ma spełniać na kresach.

Koła Macierzy niejedno mają spełnić jeszcze zadanie, niemniej ważne. Koła Macierzy skupiając miejscową ludność, obejmują ją organizacyą narodową, — a tem samem wzmacniają żywioł polski na zewnątrz. Skutki niespełna rocznej pracy w tym kierunku okazały się już dziś aż nadto wydatne, aby nie pojąć, jak dodatnią była reorganizacya Macierzy.

Ze sprawozdania Macierzy dowiadujemy się, że Macierz utrzymywała w roku sprawozdawczym 5 szkół a to:

5-klasową szkołę polską w Cieszynie,
4-klasową szkołę polską w Ostrawie Polskiej,
2-klasową szkołę polską w Lutyni niemieckiej,
2-klasową szkołę polską w Dziećmorowicach,
3-klasową szkołę polską w Boguminie.

Nadto utrzymywała Macierz szkolna ochronki w Michałkowicach, Dąbrowie, Rychwałdzie i Ostrawie Polskiej, dalej uzupełniające kursa dla dziewcząt w Cieszynie oraz bursę polską również w Cieszynie.

Ilość dzieci w szkołach Macierzy dochodziła 1000, w ochronkach do 200, w bursie do 100. Sł nauczycielskich przy szkołach i ochronkach Macierzy było zajętych 30. Nadto Macierz udzielała zapomogi niezamożnej młodzieży uczącej się. Ogółem udzielono 213 zapomóg w sumie 10 tys. 216 kor.

Kół, które rozpoczęto zakładać przy końcu roku sprawozdawczego założono 22, z tych 14 w zagłębiu przemysłowem. Członków liczba przenosi ze Śląska 2 tysiące, gdy przed organizacyą było członków Macierzy ledwie 900. Koła wszystkie prosperowały nader pomyślnie i rozwijają się nader żywo.

Jedną z najważniejszych spraw Macierzy to jej fundusze. W roku sprawozdawczym wydatki Macierzy wynosiły 400 tys. kor., zaś aktywa 447 tys., ogólny zaś dochód wynosił 146 tysięcy koron, a rozchód 149 tys. kor., wobec tego deficyt Macierzy wynosi 3 tys. kor. Mimo to niepłonne są nadzieje, że stan funduszów się poprawi, skoro Koła zaczną spełniać swe zadania względem Towarzystwa i Zarządu głównego. Już rok sprawozdawczy zaznaczył się ogromnie dodatnią stroną, gdyż fundusze ze Śląska zdwoiły się i zapewne w przyszłości podniosą się znaczniej. Mimo to wobec coraz to większej zachłanności czeskiej i zalewu germanizacyjnego Macierz szkolna potrzebuje znacznych funduszów, aby módz podołać wszystkim obowiązkom na niej ciążącym.

To też pod takiemi hasłami zebrało się pierwsze walne zgromadzenie Macierzy, wybrane na podstawie nowego statutu. Z obrad tchnęła ta obowiązkowość wielka i ta konieczność pracy która popycha do czynów i poświęcenia.

Obszerna sala Domu Narodowego zapełniła się szczelnie przedstawicielami Kół, — zebranie było więcej liczne, jak po inne lata, zapewne i tu reorganizacya Macierzy była powodem tego większego zainteresowania się sprawą Macierzy Około godziny 11-tej przed południem zagai obrady prezes Towarzystwa p. Hilary Filasiewicz Dokoła stołu prezydyalnego zasiedli członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej oraz reprezentanc pokrewnych towarzystw polskich, jak Tow. Szkoły Ludowej z Galicyi, Polskiego Tow. Pedagogicznego, Tow. Rolniczego, polscy posłowie sejmowi: Dr. Michejda i Jerzy Cięciała.

W podniosłych słowach kreślił mowca działalność Macierzy w roku przeszłym, a potrzeby rozwoju Macierzy w roku przyszłym, wskazywał na strony dodatnie, nie taił ujemnych a przedewszystkiem zaznaczał z naciskiem, że w Macierzy potrzebną jest solidarność, której dotychczas niestety z powodu dawniejszych wypadków nie było i w tej sprawie złożył odpowiednią deklaracyę. Po nim przemawiał p. Natanson z Krakowa imieniem Tow. Szkoły Ludowej, p. Heczko imieniem Tow. Pedagogicznego — oraz Dr. Michejda imieniem polskich posłów sejmowych. Wszyscy zaznaczali potrzebę jedności i solidarności a zarazem oświadczali, że w sprawach narodowych i oświatowych wszystkie towarzystwa wspierać będą Macierz szkolną, uważając ją za przodowniczkę ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Następnie zabrał głos p. S. Marcinek i w odczycie jędrnym a przejrzystym wyrażał swe uwagi o celach i zadaniach Kół Macierzy na Śląsku Cieszyńskim. Dyskusya, jaka rozwinęła się nad odczytem, wykazała, jak wielkiem poczuciem i świadomością ważności sprawy przejęci są zebrani.

Również wnioski, jakie komisye przedłożyły walnemu zebraniu, świadczą o wysokiem zrozumieniu potrzeb i spraw narodowych. Walne zebranie uchwaliło poruczyć opiece Zarządu Gł. akcyę o utworzenie polskiej szkoły realnej na Śląsku, o przyspieszenie budowy gmachu seminaryum polskiego w Cieszynie — o założenie kilku nowych szkół w zagłębiu węglowem, ze względu na szeroką akcyę czechizacyi.

Wreszcie dokonano wyborów do Zarządu Głównego. Wybrani zostali: Kotas Jan, nauczyciel; Buchta Józef, nauczyciel; Domagalski Ignacy,

dyrektor Tow. oszcz. i zaliczek; Eckert Ludwik, profesor seminaryum polskiego; Filasiewicz Hilary, dyrektor Tow. oszcz. i zal.; Dr. Wasung Wład., delegat Tow. Szkoły Ludowej z Krakowa; Piechówka Sebastyan, robotnik; Hejnar Józef, redaktor; Heczko Bogusław, prof. seminaryum polskiego, Kiedroń Józef, inżynier; Włodek Bolesław, nauczyciel; Szuścik Jan, nauczyciel; Legierski Tomasz, rolnik; ks. Michejda Franciszek; Mohr Antoni, prof. seminaryum polskiego; ks. Stonawski, prof. sem. pol.; Sykała Julian, inżynier; Zabawski, Wład., redaktor.

Zebranie zakończył podniosłem przemówieniem przewodniczący tegoż p. Natanson Stefan, poczem uczestnicy, odśpiewawszy pieśń legionów, wśród okrzyku na cześć Macierzy szkolnej rozeszli się. *S. W.*

* * *

Po walnem zebraniu Niemcy urządzili demonstracyę pod Domem Narodowym, wybijając w nim szyby. Policya zamiast chronić napadniętych, otaczała kordonem napadających. Do późnej nocy trwały zaburzenia i zajścia, podczas których Niemcy napadali na poszczególnych Polaków, a policya aresztowała każdego Polaka, który na ulicy się ukazał.

O drenowaniu.

Świeżo mamy jeszcze wszyscy w pamięci ten straszny rok nieurodzaju, klęsk elementarnych spowodowanych nadzwyczajnemi słotami, które przez cały rok nas nawiedzały. Ogromne straty ponieśliśmy, których nam nikt zwrócić nie może choćby nawet był ożywiony najlepszemi chęciami. Nie jest to pierwszy rok klęsk, bo co roku jak nie takie to inne szkody w plonach naszych ponosimy. Człowiek rozumny zastanawia się nad tem, szuka przyczyn, które takie nieszczęście sprowadzają. Większość widzi ludzi w tych klęskach dopust boży, a może karę za grzechy i po największej części zwala winę na innych ludzi. Gdyby się jednak każdy głębiej zastanowił przekonałby się, że i on jest częściowym winowajcą.

Powód klęsk leży w nas samych, w naszej niezaradności, niedbalstwie, braku zapobiegliwości. Wszak każdy rolnik słyszał nieraz o drenowaniu, a popatrz, kochany czytelniku, wokoło siebie, ilu gospodarzy ma zdrenowane grunta. Lecz tu trzeba coś więcej, niż samo słyszenie o drenowaniu, trzeba się zapytać kogoś, kto już ma zdrenowane pole, czy się to opłaci, trzeba samemu pójść na takie pola, przyjrzeć się ich wyglądowi, oglądnąć plany i porównać je ze swoimi. Jestem pewny, że gdyby każdy to był zrobił, to dotychczas mielibyśmy wszystkie prawie pola zdrenowane. A gdybyśmy to mieli, to nie stracilibyśmy w tym nieszczęśliwym roku tych olbrzymich milionów, nie ucierpielibyśmy głodu, na jaki większość ludności Galicyi dziś jest narażona. Kochani bracia chłopi, wierzcie mi, że nie piszę tego nie znając dobrze korzyści drenowania, bo nie poznawałem tych korzyści z książek tylko, przez uczonych napisanych, lecz widziałem sam naocznie. W tym właśnie roku miałem sposobność być w Czechach. Nie daleko to od nas, bo tylko kilkadziesiąt mil za Krakowem, a jaka okropna różnica, niestety na naszą niekorzyść. Bo tam w Czechach wszystkie grunta nietylko mokre, ale, nawet wyżej położone, które mają podglebie nieprzemakalne są zdrenowane.

Dlatego też Czesi nie ucierpieli tak jak my, choć i tam rok był mokry. Wprawdzie i oni nie zebrali takich plonów, jak po inne lata, bo na to złożyły się i inne przyczyny, ale ani jednej dziesiątej strat naszych nie mają. Gdym się tak przypatrywał ślicznym plonom w Czechach, opanował mnie straszny smutek a zarazem gniew, że u nas takie niedołęstwo, taka jeszcze ciemnota, że własnych korzyści nie widzimy. Bo kochani przyjaciele korzyści z drenowania i innych melioracyi rolniczych są ogromne.

Zaraz na pierwszy rzut oka na grunta zdrenowane i niezdrenowane widzimy, że zdrenowane są suche, a nie zdrenowane pokryte kałużami wody, po prostu bagna. To też na gruntach zdrenowanych plony są śliczne, tymczasem na niezdrenowanych nie ma nic, boć przecie na bagnie nic rość nie może, a co urosło zgnije.

Drenowanie pola polega na zakładaniu w ziemi rurek, któremi nadmiar wody spływa. Aby takie rurki założyć trzeba w różnych kierunkach pokopać rowy głębokości jednej stopy i w tych rowach układać rurki drenarskie, tak jednak, aby był w pewnym kierunku odpływ wody, aby woda nie gromadziła się w pewnych miejscach i nie tworzyła bagien. Rowy zasypuje się po ułożeniu rurek i wtedy można na powierzchni orać, siać, wogóle wszystkie roboty polne wykonywać.

Korzyści drenowania są rozmaite. I tak: zaraz po stajaniu śniegu można w polu robić ponieważ woda zaraz rurkami odpływa i grunt jest suchy i zarazem ciepły, gdyż suchy grunt szybciej się ogrzewa niż mokry. Wskutek tego roboty polne mogą się rozpoczynać o jakie dwa, trzy tygodnie wcześniej, niż na gruntach niezdrenowanych.

Po drugie do ziemi suchej ma dostęp powietrze, które jest konieczne do życia roślin, i które zarazem spulchnia ziemię, tak, że korzenie roślin mogą się głębiej w ziemię dostawać i czerpać wilgoć w czasie posuchy. Widzimy więc, że drenowanie jest korzystnem nie tylko dlatego, że w czasie deszczów osusza grunt, ale nadto że w czasie posuchy rośliny nie usychają, nie więdną, bo zapuszczają głęboko korzenie i stamtąd biorą sobie pożywienie, którego w głębszych warstwach ziemi dosyć znajdą. Ale są jeszcze dalsze korzyści drenowania, a mianowicie

człowiek nie narobi się tyle w gruncie suchym, jak w mokrym, gdzie czasem paroma nawet końmi nie można orać, ani uprawiać ziemi. Dalej uprawa jest o wiele tańsza i skuteczniejsza na gruntach zdrenowanych, bo i prędzej można ziemię, spokładać, czy też shakować, łatwiej wywlec i zgrabać perz i wyplenić chwasty. Te wszystkie pojedyńcze korzyści składają się na to, że na gruncie drenowanym mamy lepsze, obfitsze plony, że nie jesteśmy narażeni na olbrzymie straty, że zboże mamy zawsze czyste, bez chwastów. Kończę o korzyściach drenowania i spodziewam się, że wszyscy rolniczą sprawą tą zainteresują się i że za parę lat będziemy mieli wszystkie grunta zdrenowane. Spodziewając się zaś ze to wszyscy wezmą pod rozwagę, podaję poniżej koszta drenowania i sposób w jaki drenowanie powinno być przeprowadzone.

Sposób przeprowadzenia drenowania.

Wielorakie korzyści drenowania sprawiają, że mimo znacznych kosztów opłaca ono się doskonale. Koszta drenowania zależne są od rozmaitych warunków: od odległości cegielni wyrabiającej rurki, od cen robocizny w danej okolicy, od czasu w którym przeprowadza się drenowanie, od nachylenia gruntu i t. d. Przeciętnie zdrenowanie jednego morga ziemi kosztuje u nas 150 do 209 koron. Na pozór zdaje się to bardzo wielki wydatek i może niejeden powie: „Wolę mniej mieć korzyści z ziemi niż wydawać takie sumy na drenowanie, bo te wydatki nie wrócą mi się, a zresztą pieniędzy nie mam, gdybym je chciał pożyczyć, toby procenta zjadły cały dochód z gruntu“. Na pozór miałby słuszność lecz ja się go zapytam, dlaczego nawozi ziemię obornikiem, który także drogo kosztuje i wystarcza zaledwie na 3—4 lat. Tymczasem zdrenowanie wystarcza na 30—40 lat czyli że rocznie kosztuje drenowanie zaledwie 5—6 koron na morgę.

Żeby jednak ludność włościańską zachęcić do drenowania, przychodzi Wydział krajowy sam z bardzo wydatną pomocą. Przysyła bowiem inżyniera, który bezpłatnie zdejmuje plany, a następnie $^1/_4$ kosztów drenowawia ponosi sam Wydział krajowy, a nadto $^1/_4$ rząd, tak, że właściciel ponosi tylko $^1/_2$ kosztów drenowania. Jednak rząd i Wydział krajowy udzielają tych subwencyi tylko pod warunkiem, że będzie odrazu zdrenowany większy obszar gruntów. Aby więc korzystać ze subwencyi należy się połączyć w spółkę drenarską.

Spółkę zakłada się w ten sposób:

Gospodarze, którzy chcą zdrenować swe grunta zbierają się razem i umawiają się, ile kto ma morgów do drenowania. Trzeba się starać zgromadzić od 150—250 morgów, bo wtedy koszt wypadający na jeden mórg jest o wiele mniejszy. Jeżeliby się dało zebrać 400 morgów lub więcej to można nawet na miejscu założyć cegielnię. Wydział krajowy daje i na cegielnię subwency[...] Wtedy już koszt drenowania znacznie się obniża

Po umówieniu się gospodarzy, ile ma kt[...] drenować, spisuje się wszystkich chętnych na ar[...] kuszu i oblicza, czy jest dostateczna ilość mor[...]gów czy nie. Jeżeli brakuje jeszcze parę morgów lub są przerwy między gruntami poszczególnyc[...] gospodarzy trzeba starać się nakłonić jeszcz[...] i tych opornych, aby przystąpili do drenowania Zebrawszy w ten sposób dostateczną ilość mor[...]gów przystępuje się do zawiązania spółki. Pisz[...] się więc do Wydziału krajowego o przysłanie in[...]żyniera. Na podaniu wszyscy zgłaszający się pod[...]pisują, a wójt poświadcza podpisy. Do podani[...] tego należy dodać stempel na koronę i przesła[...] do Wydziału krajowego. Wydział krajowy wysył[...] na miejsce swego inżyniera, i ten oprócz wyk[...]nania planów pomaga do ostatecznego zawiąza[...]nia spółki. Spółka winna się opierać na następu[...]jących zasadach:

1) Spółka zawiązuje się w celu wydrenowa[...]nia pól, osuszenia bagien lub t. p.

2) Spółka zawiązuje się na pewien ogran[...]czony czas. Istnieje ona dopóty tylko, póki ni[...] zostaną ukończone roboty drenarskie, oraz spła[...]cone długi zaciągnięte przez spółkę na wykona[...]nie robót. (Spółka może pożyczyć pieniądze w Wy[...]dziale krajowym na bardzo tani procent, bo tylk[...] 3 od sta).

3) Spółka jest spółką udziałową z ograni[...]czoną poręką, t. z. że członkowie składają udział[...] w stosunku do ilości gruntu danego członka[...] a więc kto ma więcej gruntu do drenowania pła[...] większy udział, a kto mniej to mniejszy. Zwycza[...]nie udział każdy powinien wynosić $^1/_4$ część kosz[...]tów drenowania. Co do reszty zobowiązują si[...] członkowie do wysokości 5-cio lub 6-cio krotn[...] wysokości udziałów, czyli że jest ograniczon[...] poręka.

Na podstawie takiej poręki może spółka za[...]ciągać pożyczkę na przeprowadzenie robót dre[...]narskich.

4) Zaciągnięty dług obowiązuje się spółk[...] spłacić ratami w pewnym przepisanym czasie.

Podanie do Wydziału krajowego brzmi tak[...]

Do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowi[...]

Podpisani właściciele gruntów w gminie . . [...] powiatu . . . . . . zamierzają przystąpić do os[...]szenia drenami . . . . morgów roli bezpośredni[...] do siebie przylegających (lub: położonych w . . [...] kawałkach) upraszają więc Wysoki Wydział kra[...]jowy o zarządzenie zdjęć i opracowanie projek[...] na koszt funduszu krajowego.

Porą odpowiednią do zdjęć ze względu n[...] zagospodarowanie gruntów jest miesiąc . . . . Po otrzymaniu projektu technicznego wniosą po[...]pisani prośbę o udzielenie zasiłków ze skarb[...] krajowego i rządowego.

Zarazem zobowiązują się podpisani dosta[...]

czyć delegowanemu inżynierowi podwód, figurantów, palików i map katastralnych potrzebnych do pomiarów w myśl § 10 instrukcyi z dnia 9 maja 1893. Dz. ust. i rozp. kr. Nr. 67, oraz zwrócić funduszowi krajowemu koszta zdjęć i taksę za projekt oznaczoną w § 11. wymienionej instrukcyi, gdyby w przeciągu lat 3 po otrzymaniu projektu, nieprzystąpili do wykonania zaprojektowanych robót.

Pod tem zamieszcza się miejscowość datę i podpisy. *Wład. Łan.*

Galicyjska c. k. Rada Szkolna Krajowa i c. k. Rada Szkolna Okręgowa i ich życzliwość dla szkół ludowych.

(Dokończenie)

Szybko powstają areszta, kasarnie dla żandarmów, dla straży skarbowej, wojska, służby portowej, na propinacye, karczmy, pawilony na wyścigi końskie, na rafinerye wódek, ale o budynki na szkoły i oświatę to po kilkanaście lat błagać na kolanach trzeba.

Opowiadali ludzie, że na to aby wybrać posłów do Rady Państwa po myśli c. k. rządu, to do Galicyi dał rząd trzy miliony koron! Ale na szkoły nie ma pieniędzy.

W gminach tych są sami ludowcy, a Stapiński ich wodzem, który teraz prowadzi politykę konserwatywną, stańczykami rozporządza jak żyd śledziami, jednych kładzie na dno, drugich na wierch, innych wyrzuca z tronu poselskiego. Swoją łaskę dla rządu obiecał wtenczas, jeżeliby były starosta w Tarnobrzegu Lasocki, który tutaj dłużej urzędować nie mógł — został do służby napowrót przyjęty, a chociaż tu Stapiński wnet przyjedzie do agitacji politycznej — a teraz stańczykowskiej. to nic nie uczynił tutaj dla nauki ludowej. Ta polityka zdaje się być ludowcom obojętna.

Poszedłem dnia 3 października 1808 w tej sprawie do Nadbrzezia, aby się dowiedzieć w gminie o wszystkiem. Wypadało doradzić mieszkańcom tak, aby zaprzestali dzieci do szkoły posyłać, aby nie dali drzewa na opał, wypowiedzieli najem budynków na szkołę i zrobili strejk, a ogłosili to po wszystkich gazetach.

Ale przecież do tego dopuścić nie można!

Chociaż właściwie należałoby tak zrobić, bo wtenczas ci do których to należy, chcieliby się okazać urzędem i przymuszać chłopa do oświaty.

Mojem zdaniem ważniejszem jest dla nas starać się o naukę i postęp życiowy, aniżeli o puste politykowanie.

Nie mogę scierpieć tej doli ludu, który sam prosi, łazi, kłania się, czapkuje i prosi nie dla siebie, ale dla tych małych niewinnych dzieci, aby poznały Boga i świat i dziko nie żyły ze szkodą swoją i społeczeństwa.

Nie mogę pojąć tej obojętności czy powolności niechwalebnej c.i k. austryacko-galicyjskiej Rady szkolnej krajowej.

Szkoła w Nadbrzeziu nad Wisłą naprzeciw Sandomierza powinna być tak duża, wielka, sławna, aby się w niej uczyły dzieci z Królestwa Polskiego, a szczególnie z powiatu sandomierskiego, aby z daleka widniała, jako chwała naszej konstytucyi i krajowych rządów polskich, które dla naszego narodu umieją korzystać z dogodnego położenia politycznego.

Wierzę teraz przekonaniu, że chociaż Stańczyki przekupili posłów ludowców ną swoją stronę, to lud pójdzie radykalniej, dopóki nie osiągnie tych podstaw oświaty i przygotowania na zatrzymanie życia, jakie mieć powinien.

Poseł Wojciech Wiącek.

Śmierć „Wielkiego Sokoła".

Rozeszła się po kraju smutna wieść: Zmarł nasz przewodnik w służbie dla Ojczyzny, zmarł ten, którego imię zrosło się z pojęciem sokolstwa polskiego, zmarł „Wielki Sokół" — Antoni Durski.

Przed laty trzydziestu kilku stanął On wśród ospałych i gnuśnych i rozpoczął pracę, by ten zgrzybiały świat w nowe pchnąć koleje, dodać mu sił — zahartowaniem ciała. W pracy tej nic go nie wstrzymało, ni trudy, ni niewdzięczność, ni brak zrozumienia — po latach pracy ciężkiej i mozolnej, stworzył Sokolstwo polskie.

Dziś śmierć Go zabrała z pośród nas, lecz może on sobie powiedzieć słowami poety:

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna
Co mnie żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was zjadaczów chleba w aniołów przerobi...

bo zostawił tę „siłę fatalną" w swojej idei sokolej, w idei pracy narodowej — pracy bez wytchnienia.

Dziś Go już niema wśród nas, lecz żyje jego myśl w szeregach sokolich, i myśl ta żyć będzie.

Społeczeństwo polskie uczciło pracę i zasługę uroczystym pogrzebem, w którym wszyscy wzięli udział, a wyróżniało się z pomiędzy tłumów sokolstwo polskie, delegat sokolstwa czeskiego, del. „Sokoła" chorwackiego, 3 delegatów „Sokoła" ruskiego i delegacya z Warszawy, za temi młodzież gimnazyalna, uczestnicy powstania z r. 1863 i szeregi Towarzystw polskich. Cześć pamięci wielkiego Druha!

Ostatnie uszlachcenie.

(Ustęp z dziejów 1794 r.)

(Dokończenie).

Wieczór Bartłomiej siedział z żoną wśród gości znakomitych. Trudnoć go było nakłonić do tego, ale uległ nareszcie naleganiom starosty. Kościuszko siedząc obok niego, szepnął mu z uśmiechem:

— A co! mości poruczniku, skąd to do czterech tysięcy dorosło pięćdziesiąt?

Bartłomiej zaczerwienił się jak dziewczyna.

— Stąd mój Bartłomieju — dodał Kościuszko — żeś był szlachcicem pierwej, nimeś nim został.

Naczelnik został przez noc w Rzędowickim dworze, bo wojsko potrzebowało wypoczynku.

Opatrzność chciała widocznie dzień ten uczynić dniem szczęścia dla bohatera, bo pod wieczór przypadł na spienionym koniu kozak dworski z listem, który mu miał sprawić radość wielką, bo radość z najmilszem wspomnieniem życia pomięszaną. Wraz z listem oddał kozak ciężką szkatułę z herbem dobrze znanym Kościuszce.

Starościna spojrzawszy na adres otworzyła list. Stały w nim kobiecą ręką kreślone następujące słowa:

Droga moja przyjaciółko!

„Znając cię, domyślam się, że musisz wiedzieć, gdzie obecnie stoi Tadeusz Kościuszko, Naczelnik siły zbrojnej narodowej. Podług wieści do nas doszłych, zwycięzkie jego szeregi muszą być od was niedalekie. Pełna rozkoszy patryotycznej, jako Polka, nie mogę się wstrzymać od pewnego uczucia dumy, nie z tej przyczyny że on mnie niegdyś kochał, ale z tej, żem ja go kochała, że pamięć jego, że wiarę w niego zachowałam jako najpiękniejszy klejnot duszy. Ten klejnot posiadając, mogę się pozbyć z łatwością wszystkich innych, które na ręce twoje na rzecz powstania posyłam. Boże błogosław Polsce i Tadeuszowi Kościuszce, najszlachetniejszemu z śmiertelnych“. Ludwika.

Starościna milcząc podała list Kościuszce. Jędrna łza potoczyła się z oczu bohatera na papier. Nieopisana rzewność napełniła jego duszę.

— Panie Naczelniku — rzekła cicho starościna — gdyby ta szlachetna dusza dała mu to szczęście, jakie dać mogła, może nie mielibyśmy Kościuszki.

— Nie pani starościno. Szczęście nie odwiodłoby mnie od moich obowiązków. Ale Pan Bóg nie chciał, abym poznał inne szczęście prócz szczęścia ojczyzny.

Czemuż Pan Bóg odmówił Kościuszce tego szczęścia?

Równocześnie odgrywał się w innej części dworu romantyczny dramat innego rodzaju.

Pod oknami garderoby, wychodzącemi na ogród, słychać było dźwięk gitary, towarzyszący pieśni:

„Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły“.

Na ten głos zerwała się z łóżka panna Filonija i wdziawszy chustkę, wyściubiła głowę za okno i odezwała się niechętnym głosem:

— Któż tak budzi po nocy i uczciwym ludziom spać nie daje?

— To ja — odezwał się sentymentalny Nicefor Bajbuz — ja sierżant kawaleryi narodowej, a sługa pokorny asindźki, panno Filonijo. Chciałem wedle dawnego zwyczaju zagrać jej na dobranoc, czyli jak ta mówią, syrenadę, a prosić, abyś mnie obdarzyła podaniem swojej pięknej rączki, którą z uszanowaniem i serdecznością ucałuję.

— Oho! nic z tego. Idź sobie waćpan. Nie godzi się szlacheckiej pannie wdawać się ze sierżantami, kiedy lada chłop zostaje porucznikiem.

— Ależ kochana panno Filonijo, tak to asindźka witasz powracającego z pola bitwy. Tać jutro może kula przyjdzie, a mnie djabli wezmą.

— Nie wielka szkoda takiego zucha — odrzekła Filonia zamykając okno.

Spostrzegła się potem i żal jej było Bajbuza, ale Bajbuza nie było. — Toć było ostatnie widzenie kochanków, — ostatnie, bo pan Nicefor zginął z ręki Prusaka pod Szczekocinami. Zapisane widać było w gwiazdach, aby nigdy nie pocałował ręki panny Filonii Reszkowskiej.

* * *

Maleńki ustęp nasz chciałbym zakończyć wiadomością o nieznanych jego osobach. Po roku 1795 pan starosta sprzedał Rzędowice i zamieszkał w Galicyi. Żył do roku 1822 patrząc z wiejskiej zaciszy na wielkie wypadki wieku, mianowicie zaś na czyny faworyta swego Napoleona. O Napoleona toczył on zaciętą walkę z panem Aleksandrem Skrodzkim, który wierny zasadom Kościuszki, nie wierzył onemu geniuszowi wieku. Pan Aleksander bawił długie lata w domu starosty jako nauczyciel jego synów, potem osiadł na maleńkiej wioseczce, skąd w roku 1815 jako zagorzały polityk, odbył podróż konną do Wiednia na kongres europejski. Konno, powiadam — konno odbył pan Aleksander 72 mil, a wróciwszy, jął panu staroście opowiadać o Aleksandrze I., którego nad Napoleona przenosił. Ale pan starosta nie chciał opuścić swego faworyta Napoleona i zawierzyć władcy północnemu.

Pani starościna umarła już w r. 1802, jako zbolała nieszczęściem ojczyzny. Kościuszko wracając z petersburskiej niewoli, przysłał jej tabakierkę z kości słoniowej, wyrobioną w dwuletniej samotności więziennej (bawił się tokarstwem, jak wiadomo), tabakierkę z napisem: „Dobrej Polce“. Drogą była starościnie ta pamiątka po bohaterze, drogą pamięć tych dni, kiedy jeszcze tak piękne błyszczały nadzieje.

Bartosz Głowacki zginął w legionach Henryka Dąbrowskiego.

ZŁOTE MYŚLI.

Bogactwo i szczęście każdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie gdzie, nie w czem, ni w kim innym, jak tylko w nim samym; błąd to wielki wyrywać się z siebie i szukać go tam, gdzie go nie położono. *Tomasz Zan.*

* * *

Szczęście leży pod nogami,
Łowimy je za górami.

* * *

Pochlebstwo rodzi się częściej w pustym żołądku, niż w przepełnionem sercu.

* * *

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę granic. O ile polepszycie i powiększycie serca wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze.
Adam Mickiewicz

* * *

Kto się bawi, ten o złem nie myśli.
Tenże.

* * *

Światło głowy jest ciepłem serca, a piorunem ręki. *Trentowski.*

* * *

Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony. *Adam Mickiewicz.*

* * *

Im kto wyższy, tem łatwiej i niżej spaść może
Tenże.

* * *

Ze słabością łamać uczmy się za młodu.
Tenże.

LISTY.

Ropczyce.

Już i w Ropczycach obudziliśmy się. Dotychczas, jak wogóle wszędzie w małych miasteczkach my mieszczanie pozostawaliśmy w ubolewania godnem uśpieniu. Nikt nie robił, do niczego nie pobudzał, to też i my od niechcenia machaliśmy przytakująco na wszystko rękami. — Dopiero w ostatnich czasach wraz z ogólnym prądem do skupiania się, zawiązaliśmy towarzystwo pod nazwą „Koło mieszczańskie“ i zabieramy się naprawdę do jakiejś roboty. Za cel postawiliśmy sobie złączenie wszystkich, naturalnie chętnych i ruchliwych. Chcemy, by w chwilach wymagających zastanowienia, wydania zdania, wyrazić można było takowe jako wyraz wszystkich, w zwyczajnym zaś czasie prowadzić pracę oświatową i to tak w duchu narodowym, jak i na polu gospodarstwa. Że zainteresowanie jest ogromne, świadczy znaczna ilość członków, pomimo, że towarzystwo jest jeszcze młode; a że znowu nie jest to chwilowy słomiany ogień, dowodzi tego rozmach, szerzej pojęta praca i energia tych, co stoją na czele. Dowód tego mieliśmy już na ostatniej pogadance, na której było obecnych z 50 członków. Po wysłuchaniu z wielką uwagą odczytu p. prezesa Bursztyna „o hodowli bydła“ rozprawialiśmy na ten temat dosyć długo, a nawet powzięliśmy zamiar założenia spółki mleczarskiej. Oj, bo dobra to byłaby rzecz, podniosłaby się hodowla bydła, a mleko nasze miałoby zbyt. Gdy tylko nam Bóg poszczęści, założymy tę spółkę; po niej pójdą inne, bo u nas ludzie przemyślni, — potrzeba tylko rozpocząć. Potrzeba, by ci, co wpisali się do Towarzystwa i przychodzą na zgromadzenia jeszcze dla zabawki, pojęli właściwy tego wszystkiego cel, byli gotowi do pewnych a koniecznych ofiar, a osiągniemy wiele.

Mieszczanin.

Zarzecze pow. Jarosław.

Patrząc na życie naszej wioski w ostatnich dziesięciu latach, musimy tu skonstatować ogromny postęp i to postęp prawie na każdem polu.

Dawniej wieśniacy żyli tu sobie spokojnie, uprawiając ojców glebę, a nie troszcząc się wcale o to, co się tam na świecie dzieje.

Spokój ten zwichnęło dopiero wystąpienie ks. Stojałowskiego. Wieśniacy poznali, że poza osobistymi ich interesami istnieje cały szereg spraw, do których oni dawniej wagi nie przywiązywali, albo też zgoła o nich nie mieli pojęcia. Zaczął się więc nowy okres w ich życiu, jakieś dążenie ku czemuś lepszemu, lecz na nieszczęście nie było wtedy we wsi człowieka, coby tę chwilę chciał wykorzystać i potrafił rozpęd ten na właściwe drogi skierować.

Brali więc to, co się samo im nasunęło; a wiemy, że dobre rzeczy same bez pracy osiągnąć się nie dadzą. Do dobrego trzeba celowo dążyć — złe samo przychodzi. To też obce wyrazy z wojska lub z Prus przyniesione, miejski strój i obyczaje zepsute wnet znalazły swoich zwolenników w spokojnej i wolnej od tego dotąd wiosce.

Pierwszym krokiem do nadania tym dążeniom pewnego określonego kierunku, było założenie Towarzystwa Kółek rolniczych przez jarosławskie Koło T. S. L. i biblioteki T. O. L. w naszej wiosce. Odczyty, urządzane tu przez członków wymienionego Towarzystwa, przygotowywały powoli grunt pod lepszy zasiew.

Kółko rolnicze początkowo rozwijało się dość nieznacznie, w braku całkowitego zrozumienia jego dla wieśniaków doniosłego znaczenia. I już była nawet chwila, kiedy miało się ku upadkowi, gdy wtem przybył do nas, jakby z nieba zesłany, na wakującą posadę wikarego czcigodny ks. katecheta Budnik.

Stosunki zaczynają się szybko zmieniać. Lody nieufności, jaką dawniej żywili wieśniacy do inteligencyi, a co było powodem, że ofiarowywana im

pomoc w pracy oświatowej była zawsze z pewnem niedowierzaniem przyjmowaną, — teraz zaczynają powoli tajać. Używam tego porównania, bo nie od razu całkiem mu wierzyli, chociaż znali go jeszcze przed jego przybyciem do nas z jego uczciwej a niezmordowanej pracy oświatowej. Każdy nowy krok naprzód w Kółku rolniczem, którego prowadzenie zaraz po przybyciu wziął na swe barki, kosztował wiele wysiłku, bo wieśniak przyzwyczajony wszystko pracą w pocie czoła zdobywać, na najlepszą rzecz się nie zgodzi, jeżeli to nagle na niego spadnie. Zasklepiony w kółku swych własnych interesów, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że ktoś może dla niego zrobić coś dobrego, a nawet ponieść pewną ofiarę, — nie żądając za to wynagrodzenia.

Mimo wszystko praca idzie naprzód. Prócz założonej poprzednio kasy Raiffeisena, której kierownictwo objął teraz ks. Katecheta, założono jego staraniem „straż pożarną ochotniczą“. Ponieważ brak stałego lokalu na zebrania dawał się dotkliwie odczuwać, przeto poczynił energiczne starania, by wystawić własny dom Kółka roluiczego, którego budowa rozpocznie się już z wiosną tego roku.

Nie brak też już wśród wieśniaków ludzi, rozumiejących swe położenie, a nawet o dość wysoko rozwiniętych uczuciach patryotycznych, które „Ojczyzna“ w nich wpoiła.

Równocześnie młodzież szkolna, pod okiem prawdziwej patronki dziatwy, W. Szymańskiej, kierowniczki tutejszej szkoły, pobiera nauki, w których zakres wchodzi, prócz pieśni polskich i historyi polskiej, — także szycie, haftowanie, wyrób guzików ręcznych i t. p.

Przedstawienia, urządzane na wakacyach przez młodzież zarzecką, bo jest już nawet kilku w gimnazyum, wywierają także niezaprzeczony wpływ na lud, zwłaszcza że sztuczki były zawsze tak dobierane, by jakąś ze spraw bliżej ich obchodzących w nich poruszyć. Czysty dochód obracano to na mundury dla straży pożarnej, to na dziatwę ubogą, to znowu na zakupienie niezbędnych dekoracyj, potrzebnych do przedstawienia, to wreszcie na budowę domu Kółka rolniczego.

Za przykładem młodzieży poszli i wieśniacy. Na wiosnę tego roku urządzili z wielkiem powodzeniem dwa przedstawienia i festyn — a dochód czysty obrócono na urządzenie wycieczki do Krakowa.

Na uwagę zasługuje festyn, bo na wsi takich rzeczy pewnie nikt nie urządza, powątpiewając w skutki. Jednak festyn ten wywarł wielkie i dodatnie wrażenie na lud, bo prócz wieśniaków była tam dość znaczna liczba inteligencyi z miasta, zwabiona tą nowością. Czego nie dokazała dotychczasowa praca czcigodnego ks. katechety i p. W. Szymańskiej, tego dokonał festyn przez tę ostatnią obmyślony, a wspólnemi siłami do skutku doprowadzony. Gdy wieśniacy mogli nie tylko w odczytach słyszeć, jak ludzie oświeceni świat pojmują, ale nawet razem z nimi bawić się — prysły całkiem lody dawnej nieufności. Jedni i drudzy zadowoleni do najwyższego stopnia, wracali do domów.

Wieśniacy uczuli się nareszcie ludźmi w całej pełni, uczuli że i oni, chociaż ubożsi, są przecież synami tej samej ojczyzny, której bronić jest wszystkich powinnością.

W wycieczce do Krakowa i Wieliczki, liczącej około 50 osób, wzięło udział prócz dzieci szkolnych także kilkanaście osób starszych. Co tam widzieli i słyszeli, pewnie na całe życie zostanie im w sercu, a dla ich sąsiadów także nie będzie to bez korzyści, bo uczestnicy tej wycieczki swemi wrażeniami z grodu Krakusa podzielą się z nimi.

Skreśliłem tu tych słów kilka, by dać miarę, co można uczciwą pracą zrobić. Nie mogę wprawdzie powiedzieć jeszcze, by wioska nasza już nie miała nic do poprawy, owszem jest jeszcze wiele braków, — bo gdzież ich zresztą niema, — ale ufam, że przy energicznej i uczciwej pracy, a dobrych chęciach i te resztki dadzą się usunąć.

Człowiek, przyzwyczajony patrzyć na postęp w czemkolwiek, gdy widzi pewien zastój, już często opuszcza ręce w mniemaniu,, że prgca jego idzie na marne. Jednak takie fazy postępu i upadku są całkiem zwyczajnym objawem. Ów pozorny upadek jes tylko niejako spoczynkiem do dalszego postępu. Ni traćmyż więc nadziei, ale z wiarą, bez uprzedzeń idźmy razem naprzód!

Adolf Hubiczek
czytelnik „Ojczyzny“.

Zahajce p. Podhajce.

Czytając kochaną „Ojczyznę“ i listy drogich braci włościan, piszących o tem, co się tam u nich dzieje, zebrała i mnie chętka, by opowiedzieć, co słychać u nas w Zahajcach.

Trzeba Wam kochani bracia włościanie wiedzieć, że wioska nasza leży w powiecie, który pod względem poczucia narodowego stoi może najniżej w Galicyi. Nasza też wioska jest tylko lichą odbitką tego, czem jest cały powiat. Jes nas Polaków w Zahajcach dwie trzecie. Zdawałoby się, że myśmy wobec tego powinni Bóg wie co robić, a tymczasem ulituj się Boże! Dzięk naszemu Panu powstała Czytelnia T. S. L. Zawsze co niedzielę przychodzi do niej ktoś oświeceńszy, by nam coś przeczytać, wytłómaczyć lub opowiedzieć. No, ale cóż, kiedy nie wszyscy chcą z tego korzystać. Jedni mówią, że się boją Rusinów, więc nie pójdą do czytelni, drudzy prawią o „trzystoletniej dębinie“, o tem, że jak ta nie da się już nagiąć, tak i chłopu oświata nie wiele pomoże. — A kiedy przychodzi do wyborów gminnych i gdy chodzi o to, kto ma być wójtem Polak czy Rusin, to oni wstrzymują się od głosowania lub głosują na Rusina.

Takie to u nas przykre stosunki, że aż wsty pisać i serce się kraje! Gdyby nie utrzymywa jakiegoś życia tacy, jak Michał Węgłowski, Rabik Karol Wieczorkiewicz i inni, to chyba można b

nas nazwać prędzej Rusinami, jak Polakami, bo wszyscy nawet po rusku przeważnie mówią.

Tymczasem przypatrzmy się Rusinom. Ich „dębina“ da się na coś użyć, oni nas się nie boją, choć jesteśmy w większości. — No i słusznie, bo czegóż to się bać? Czy ja idę do czytelni na jakiś spisek, albo co? Idę przecież, by dowiedzieć się czegoś pożytecznego, by nie być tak ciemnym, ale cośniecoś nabrać światła do głowy. Przecież oświata robi człowieka lepszym, uczciwszym, więc nie gardzić nią, ale garnąć się do niej powinniśmy. Źle robimy bracia, że nie chcemy chodzić do czytelni, źle bardzo. Odbije się to na nas, jak się już dotychczas potrosze zemściło. Widzicie, jak to źle, gdy nie mamy swego przedstawiciela ani w parlamencie, ani w Sejmie. Masz coś ciężkiego na sercu, nie możesz się poskarżyć przed swym opiekunem - posłem, by się ujął za tobą, bo go nie masz. Zamiast opiekuna masz wroga, co tylko błotem rzuca na Polaków. A jak tak dalej będziemy rozbijać się, od oświaty stronić, to nigdy lepiej nie będzie. Inni pójdą naprzód, a my jeszcze bardziej się cofniemy.

Więc do kupy bracia! Nadchodzi zima, jest więcej czasu, wykorzystajmy go. Czytajmy tę kochaną „Ojczyznę“, ona tyle dobrych rzeczy mieści w sobie, czytajmy dobre książki, idźmy zawsze razem, a da Bóg, że lepsze dla nas nastaną czasy. — Nie będzie tyle złego, usunie się biedę, a na krzyki hajdamaków: „Za San z Polakami“ nie wiele zważać będziemy, bo stanowić będziemy siłę. *Brat wszechpolak.*

Teodorówka niedaleko Dukli.

Głupstwo się stało, żeśmy nie chcieli szkoły we wsi naszej. Co prawda to nie grzech. Jest u nas dzieci do szkoły przeszło 140, a do Dukli do szkoły w zimie ciężkiej nijak posyłać słabsze dzieci. Starsze do trzeciej, czwartej i piątej klasy, jak nie bardzo kurzy, to jeszcze zajdą, ale te malutkie — pożal się Boże. Słyszałem ci ja w Borysławiu, co tam na Rusinach niejeden hrabia albo i mniejszy pan nietylko, że darował plac na szkołę, ale jeszcze dał cegły i drzewa i zachęcał do budowy. A u nas? Lepiej nie wspominać. Jedno mi tylko dziwno, że i nasz p. Stapiński przystał, żeby szkoły nie było i delegat hrabiego Męcińskiego w Krośnie też nie chciał szkoły. Tu się coś święci; weźcie sobie to dobrze pod uwagę. To się musi zmienić — my szkołę mieć musimy, tylko że potem za to podwójnie zapłacimy — bo teraz sejm uchwalił 10 milionów na pożyczki na budowę szkół. Straszna szkoda tych pieniędzy, co z nas ściągną teraz na szkołę nową w Dukli, więcej dla żydów — jak dla naszych dzieci. A za 10 lat co? Znowu każą nową szkołę w Teodorówce budować, bo inaczej być nie może; w każdej gminie szkoła być musi, a cóż dopiero u nas — takie wyszło prawo. Żebyśmy teraz wybudowali szkołę, toby już za 10 lat była spłacona. A tak co? I pieniądze ściągną, a szkoły nie będzie. Biednemu zawsze wiater w oczy. — Szkoda, że nam nie miał kto dobrze poradzić. — Trzeba na przyszły raz pamiętać — żeby wójta analfabety (taki co nie umie pisać ani czytać) nie wybierać — ale takiego, żeby prócz pisania i czytania wiedział coś więcej o świecie i któryby na pijawe nie był taki łasy. Źle to jak każdą sprawę trza oblewać — pogański to zwyczaj. Na teraz tyle — a kto przeczyta i dowie się, niech pomyśli — bo czas o sobie poradzić. Jak sobie sami nie poradzimy, to na nic wszystko. Widzicie, że już 2 lata powszechne głosowanie jest — u nas jak była tak jest po staremu bieda, pijawa i ciemnota.

Prawdziwy ludowiec.

Jezierzany koło Tłumacza.

Jezierzany, wieś czysto polska, leżąca w powiecie tłumackim, jest oddalona od miasta około 14 klm. Ludność jest tutaj narodowo dość uświadomioną, czyta gazety i grupuje się około czytelni T. S. L. Bardzo zbawienny wpływ na włościan wywiera tamtejsza nauczycielka, p. B. która zajmuje się gorliwie czytelnią i podtrzymuj tutaj życie narodowe, toteż nie dziw, że jest prze lud czczoną i poważaną. Gorycz i zwątpienie szerzy tylko sprawa kreowania probostwa rz.-kat mimo, że w Jezierzanach jest zwyż 1000 dusz polskich, nie ma wieś polskiego księdza i nie może się go doczekać. Włościanie chętnie, choćby większe, poniosą ofiary, byleby nie być pozbawionymi stałej opieki pasterskiej.

Mimo wielu z rozmaitych stron dawanych przyrzeczeń, utworzenie probostwa ani o krok nie postąpiło naprzód, tak, iż krążą pogłoski, może nieuzasadnione, że włościanie noszą się z myślą zmiany obrządku.

Należy się spodziewać, że sfery w tej mierze decydujące nie dopuszczą do takiej ostateczności, ochronią nas przed znaczną klęską. *Cz. F.*

Buczyna pow. Bochuia.

Dowiedzcie się, kochani bracia, jakich nadużyć dopuszcza się nasz wójt, Kasper Michalczyk!

Było tak: 19 lipca wraca koło północy jeden z tutejszych gospodarzy do domu. Droga prowadzi koło naszej czcigodnej karczemki. Kiedy przybliżył się ów gospodarz do samej karczmy widzi, że jemość; słucha — dolatuje go schrypły głos, patrzy — i widzi podbite i zsiniałe oczy, — czyję? a czyjeżby jak nie Angreckiego.

Któżby tu inny o tem czasie i to z żoną Żydowi kąty wycierał?

Doniesiono o tem wójtowi; ten przybiegł, z wielkiej nagłości o mało nie w stroju Adamowym, wypędził szanowną parę małżeńską z karczmy, ale cóż, kiedy parze tem nic więcej nie zrobił! — Nic, bo żyd i jego wyznawcy postawili na swojem.

Można było przypuszczać, że przychwycony po raz czwarty w tym roku żyd na przekroczeniu godziny policyjnej będzie surowo ukarany, że wójt równie energicznie, jak wypędzał Radnego z karczmy, tak samo ostro weźmie się do żyda i wymierzy mu za czwarte już z rzędu przekroczenie stosowną karę.

Ale gdzież tam! Do rana było jeszcze kilka godzin, więc pierwszy zapał ostygł: a potem uległ prośbom wielbicieli żyda, i sprawa do dziś została w kieszeni pana — wójta.

A może tu grały rolę inne względy? Może nadzieja zarobku na żydowskiej karczmie, a pewnie poczęstunki zacnego Radnego, a wreszcie wzgląd na swego pasierba, który nie z takim jak naszym żydem, ale nawet z samym propinatorem Bocheńskim a względnie z jego żoną za pan brat żyje, skłoniły wójta do takiego, zachowania się. (Nawiasem wspomnę, że z wielkiej do żydów życzliwości ów pasierb-student pisze naszemu szynkarzowi prośby do Starostwa).

Ciężko, bo ciężko, jak widać, ale strzymamy! Już są między nami tacy, co widząc czem karczma dla wsi zdala ją omija i progów jej pomimo różnych sideł przez żyda stawianych nie przestępnją, a da Pan Bóg, że nigdy nie przestąpią. Takich będzie coraz więcej i przyjdzie czas, że powie sobie większość, a z czasem wszyscy: mamy sklepy katolickie, mamy Kółko rolnicze, bez żyda i jego trucizny się obejdziemy!

W pracy nie mamy pomocy, bo nasze nauczielstwo żyło z dala od nas; kierownik p. Ludwik Tatara był u nas przez 9 lat i co zrobił? — tyle, że dziś każdy mówi: dzięki Bogu, że się wyniósł, a druga siła nauczycielska p. Nocon tyle zrobił, co pierwszy. Niech im Pan Bóg tego nie policzy! Lecz ominę to, nie wszystko u nas złe. Są ludzie których pe trudne warunki zagrzewają do tem gorliwszej pracy, pamiętając o tem zdaniu, że Pan Bóg nie pozwoli złemu zwyciężyć.

R. Z.

Cergowa koło Dukli.

Upadek kółka rolniczego przez ludowców. — Kółko rolnicze, założone staraniem ks. kanonika Tyburskiego przed kilku laty, wzięte w opiekę przez ludowców, szybko przyszło do upadku. Ostatni wiec p. Stapińskiego w Cergowy, 3 września b. r., odbył się w tem kółku za pozwoleniem jego dzierżawcy, Pinkasa Bergera. Dokąd prowadzi nas stronnictwo ludowe? Za kilkanaście lat wiernej służby p. Stapińskiemu mamy w kółku sklepikarza izraelitę (boję się napisać „żyda“, bom mu winien) na pośmiewisko ludzi i innych wsi? Bracia Cergowianie otwórzcie oczy prawdzie i wiedzcie, że tam Was zaprowadzili setnicy i dziesiętnicy, jak Sylwester Kolanko, Walenty Krówka i tym podobni ludowcy, co sami z tego ciągnęli korzyści. Resztę zrobiły trunki i wybory do parlamentu. Połączcie się raz, aby złe usunąć. Lustrator Kółek rolniczych sam nic nie zrobi; sklepikarza nie usunie, jeśli mu nie pomożemy. Krówce Walentemu brak pieniędzy w kasie kółkowej — myśli, że mu ujdzie. S. Kolanko sprzedał kółko P. Bergerowi, a cegielnię i nas Isaakowi Reichowi podstępem zaocznie. I wy im jeszcze wierzycie? Złączmy się koło księdza kanonika do naprawy kółka. Precz z alkoholem — precz z jego sługami! W jedności i trzeźwości siła! Jeszcześmy nie wszyscy zaprzedani.

Dawnv ludowiec — teraz wszechpolak.

Żółkiew.

Gospodarze, uczcie się oszczędności!

Bieda i jeszcze raz bieda, oto słowa, które dzisiaj każdy wymawia, a zwłaszcza gospodarze. Ile razy spotkam się z gospodarzami i pytam się ich, co słychać — to każdy mówi, że bieda, bo zboża zgniły lub porosły, paszy mało, a teraz jeszcze mróz pomroził ziemniaki i kapustę, które są codziennym pokarmem na wsi. — Cóż jednak robić, może Pan Bóg da, że ten tak ciężki rok przetrwamy i doczekamy się lepszych czasów. Ale trzeba się jakoś bronić, by się biedzie nie dać, trzeba się ratować, a to: uczyć się na wszystkiem oszczędzać, a przedewszystkiem oszczędzać paszę. Niestety, nie widać na wsi oszczędności, chociaż każdy na biedę narzeka. Wspomnę choćby tylko o tem, ile to na wsi koń lub krowa zmarnuje paszy, której teraz dostaje za dużo. Widzę nieraz, jak w czasie targów, gospodarz gdzieś w karczmie siedzi i pije, a koń stoi w sianie i marnuje, bo nienapojony jeść nie chce. A potem gospodarz podchmielony wódką siada na wóz, i nawet na myśl mu nie przyjdzie, że przecież trzeba to siano zebrać, bo to szkoda, bo rok ciężki. Na dowód jeszcze tej nieoszczędności w paszy przytoczę to, co mi mówił pewien wzorowy gospodarz. Mówił on, że gospodarze nasi nie umieją karmić swego bydła, bo nie mają żadnego rachunku w paszy, jeżeli mają to dają za dużo, a ku wiośnie nie ma co dać bydlęciu. Ja — mówił ten gospodarz — potrafię tą samą paszą wykarmić cztery konie, a inni gospodarze zaledwie parę i to lichych, dodaję, że mówił mi to gospodarz ze wschodniej Galicyi, gdzie gospodarze mało wogóle troszczą się o konie i krowy i prawie nigdy ich nie czeszą. Otóż chcąc oszczędzić paszy, trzeba się nauczyć dawać regularnie bydlęciu jeść i to zawsze jednakową ilość paszy. Koń lub krowa, jeżeli regularnie jeść dostaje, to i smaczniej zje i nie będzie wyciągać pod nogi. Również nie trzeba żałować zgrzebła lub słomy, aby bydle wyczyścić, wtenczas ono chociaż mniej zje, to lepiej się prawi i ładniej wygląda. Trzeba się uczyć chodzić koło bydła, bo to przecież nasze bogactwo. — A dalej cóż mówić o takiej niby to drobnostce

jak o narzędziach rolniczych? Jak one gniją i marnują się. Skończy się jesień, to dobry gospodarz schowa swoje narzędzie pod dach, aby nie gniły i aby na wiosnę, gdy słonko zaświeci, nie szukał każdego kawałka, ale aby miał wszystko gotowe. Pamiętam, jak to mój ojciec, gdy schował, a ktoś mu stamtąd wziął, to się gniewał i mówił, że wszystko powinno być na swojem miejscu. A tu jak nieraz jadę przez wieś, to widzę przednią część wozu osobno, a tylną znów osobno, tu stoi pług na deszczu, tam znowu brona leży w błocie i tak wszystko gnije i psuje się. A przecież to kosztuje. Gospodarze, powinniście szanować swoje narzędzia gospodarcze i utrzymywać czysto i sucho, bo to są rzeczy niby małe, ale porachujcie ile wy przez swoje niedbalstwo lub nieuwagę pieniędzy niepotrzebnie wydajecie na kowala i stelmacha. Uczcie się oszczędzać na rzeczach małych, bo z małych rzeczy wielkich się dorabia. Patrzcie na wrogów naszych, jak oni oszczędzają i pracują, a nam tem bardziej tego potrzeba, bo jeżeli nie nauczymy się pracy i oszczędności, wrogowie przyjdą i zabiorą nam ukochaną ziemię naszą. Nie wydawajcie więc niepotrzebnie pieniędzy, ale za grosz oszczędzony zaprenumerujcie sobie naszą „Ojczyznę“ i czytajcie, a wiele się dowiecie. *Ks. wikary ze Żółkwi.*

Bzowica.

Dnia 25/X b. r. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku w Monilówce, jednego z najwierniejszych synów biednej naszej Ojczyzny. Był nim śp. Ferdynand de Sas Bojarski, który przed 30 blisko laty zjawił się w naszej okolicy; znany był z prawego charakteru i uczciwości, gorącej miłości ojczyzny, ogólnie lubiany przez wszyskich. Śp. Ferdynand Bojarski urodził się dnia 4/9 1839 r. we w wsi Zdanowie, w pobliżu Zamościa (gdzie był ochrzczony) w gubernii Lubelskiej, z ojca Stanisława, naówczas pełnomocnika w ordynacyi Zamojskich. Nauki pobierał w Warszawie. Mając lat 10 stracił ojca, po którym pozostała mu w spadku wieś Siedliska. Gdy w r. 1863 wybuchło powstanie, śp. Ferdynand porzucił majątek, wygodne życie i pośpieszył w szeregi powstańcze, ażeby walczyć w obronie ojczyzny. Spiesząc do szeregów bratnich, zatrzymał się wraz z kilkoma towaryszami w Józefowie. Właśnie pod wieczór przybyła do Józefowa setnia Kozaków i rozlokowała się w obszernym domu zajezdnym. Nasi zmówili się i wysłali śp. Ferdynanda do żyda (właściciela domu zajezdnego) z uwiadomieniem, ażeby był na wszystko przygotowanym, gdyż wieczorem uderzą na Moskali. Żyd z największą przyjemnością przyrzekł sam pomagać i równo ze zmrokiem podpalił swój dom z trzech stron. Na ten znak uderzyło naszych 16 na sotnie Kozaków i z kabzluwek lotkami wybili ich, zabierając ze sobą około 80 koni, z którymi pośpieszyli do Lelewela, bawiącego już wówczas w krasnobrodzkich lasach. Pod Lelewelem był już śp. Ferdynand, aż do końca powstania i brał udział we wszystkich jego potyczkach. Z największą przyjemnością wspominał najwięcej Kobylankę, pod którą najwięcej wytłukli Moskali. Po upadku powstania przeszedł granicę austryacką, lecz tu schwytany, odstawiony był najprzód do wsi Kurzyny, skąd następnie do Tarnowa, a później do Ołomuńca i Iglau. Tak przebył rok cały. Właśnie w tym czasie zbierał Jego Cesarska mość śp. Maksymilian armię na wyprawę do Meksyku. Śp. Ferdynand zaciągnął się do armii i wraz z nią pociągnął na drugą półkulę świata. Tam dosłużył się stopnia porucznika i ozdobiony został medalem zasługi ustanowionym przez Napoleona III. dla walecznych w wyprawie meksykańskiej. Po rozstrzelaniu Maksymiliana w Kwereturo, uciekł na okręcie francuskim do Algieru, gdzie również służył w wojsku przez czas jakiś. Stamtąd podążył do Londynu i tu jako prosty zarobnik pracował w jednej z fabryk żelaznych. Zebrawszy trochę pieniędzy powrócił przez Tryjest do Galicyi, i tu jako oficyalista prywatny pełnił obowiązki przez lat kilkanaście. Wreszcie zniechęcony do magnateryi ówczesnej, która zupełnie inne miała przekonania i postępowaniem swem wprost demoralizowała ubogą szlachtę i lud wiejski, porzucił ten zawód i został pisarzem gminnym. Obowiązek ten pełnił przez lat 25 ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich. Cała Polonia w tym okręgu miała go zawsze na swe usługi. Sprawy ogólno-narodowe były u niego zawsze na pierwszem miejscu, nieraz nawet ze szkodą dla własnej rodziny. Niech mu więc lekką będzie ta ziemia, którą tak kochał, za którą krew przelewał i za którą znosił urągania wrogów. Cześć jego pamięci.

Przy tej sposobności, mając pełnomocnictwo od rodziny, muszę podziękować publicznie WW. ks. ks. proboszczom obrz. gr. kat. tj. ks. Oleksie Jaworskiemu z Nesterowiec i ks. Oleśkiewiczowi z Jarosławia, którzy przybyli, ażeby oddać ostatnią przysługę biednemu tułaczowi. Niech więc przy zwłokach powstańca, który walczył hasłem „za naszą i waszą wolność“, powstanie myśl złączenia się dwóch bratnich narodów, znoszących od dawna tę samą dolę i niedolę.

Jan Półtorak.

Trzebunia, p. Myślenice.

Oświata „Przyjacielu ludu“!

Jakie korzyści są z czytania „Przyjaciela ludu“ i jaką oświatę niósł on między warstwy ludu, następujący szczegół nas przekonywa. Parafia Trzebunia w roku 1899 otrzymała piątego proboszcza w osobie zacnego ks. Józefa Żeliwskiego. Tenże po przybyciu do wsi, gorąco jął się pracy około dobra ludzi, tak doczesnego jak i ducho-

wego. Widząc wielki ścisk w kościele i nie cierpiąc tego, ażeby ludzie w czasie nabożeństwa po polu stali, rozszerzył kościół wybudowaniem dwóch kaplic, chociaż różni burzyciele przeszkody stawiali; znów nie dbając o własną wygodę, gdyż mieszka w istnej ruderze przedpotopowej, nie stara się o wybudowanie nowej plebanii, lecz kryje wieżę miedzią.

Pracuje on gorliwie w Kółku rolniczem, urządza przedstawienia, troszcząc się o podniesienie dobrobytu swych parafian. Lecz od czegóż „Przyjaciel ludu" i jego zwolennicy? Zadaniem ich u nas jest widocznie judzenie jednych przeciw drugim.

Otóż kilku takich wyrzutków społeczeństwa, których nie obchodzi ani wiara, ani narodowość, którzy za kieliszek wódki, gdyby mogli, zaprzedaliby Polskę, złych na ks. proboszcza, że im wyrzuca ich rozpustne i hulaszcze życie, postanowiło wypędzić czcigodnego ks. proboszcza z parafii; więc szlą listy do ks. biskupa, przepełnione różnemi głupstwami i fałszem. I myślą, że swego dopną, lecz się grubo mylą, bo przecież biskup nie może wypełnić życzeń kilku pijaków na krzywdę kilkuset innych parafian.

Jest w Trzebuni nauczyciel p. Ch. zwolennik „Przyjaciela" i jego stronników, ba! ponoć i bliski krewny socyalizmu, a zresztą kto go wie, co za jeden. Otóż ten, który powinien iść ręka w rękę z ks. proboszczem w pracy nad ludem, ten jest przyjacielem najgorszych buntowników.

I któż ma więcej sposobności wpajać w nasze serca zasady miłości ojczyzny, jak nie nauczyciel? Ja wiem, że praca nauczycielska jest ciężka i mozolna, lecz jeżeli on ma czas i siły do judzenia i podburzania, czyż nie lepiej, żeby ten czas poświęcił na urządzenie wykładów o przeszłości ojczyzny. Czyż nie powinien zagrzewać do szanowania języka ojczystego, do uroczystych obchodów narodowych, zachęcać do czytania pożytecznych pism, słowem pracować tak, jak obowiązek obywatela-Polaka mu nakazuje.

Czy to nie jest obowiązkiem nauczyciela Polaka, niech Sz. Czytelnicy osądzą? Bo iluż jest wieśniaków, którzyby znali dzieje narodu polskiego? Lecz p. Ch. tego nie czyni. On woli w umysły chłopskie wpajać zasady bezbożności i nienawiści. On woli przesiadywać z takimi hulakami, którzy chłopa z innej gminy tak pobili, za to, że im nie chciał wódki zapłacić, iż w kilka dni umarł.

Boże daj nam nauczycieli, miłujących prawdę i cnotę, kochających lud pośród którego osiedli, pracujących dla podniesienia tego ludu miłością i zgodą; daj nam Boże więcej dobrych Polaków-nauczycieli.

Ciałem i dusza Polak
Walentynowicz.

Kułaczkowce obok Kołomyi d. 4 list. 1908.

Szanowna Redakcyo!

Miasto Kułaczkowce zostało uprzywilejowane przez króla polskiego Stanisława Augusta w Jego trzecim roku panowania a to: dnia 3. grudnia 1766 roku, za staraniem się podówczas dziedzicznego Pana Teodora Potockiego, Starosty Smoleńskiego. Przywileje te nadane naszemu miastu, zostały w roku 1838 przez Rząd Austryacki zatwierdzone. Tym wspomnianym przywilejem, miasto Kułaczkowce ma 12 jarmarków rocznie, tygodniowe targi i prawo pobierania kopytkowego, straganowego i placowego, tytuł Magistratu z pieczęcią Lwa trzymającego półtrzecia krzyża i tworzenie Stowarzyszeń rękodzielniczych czyli cechów.

W mieście tem, zamieszkali dołem jedną i drugą stronę rzeki Czerniawy, mieszczanie narodowości polskiej, także Izraelici.

Mieszczanie trudnią się rolnictwem rękodzielnictwem a to: stolarstwem, kowalstwem, kołodziejstwem, gancarstwem, kusznierstwem, szewstwem, masarstwem, tkactwem, także zakupnem nierogacizny do ekspedycyi dla Wiednia i Pragi — zaś izraelici: kupiectwem i rzeźnictwem. Górą odrębnie, zamieszkują rolnicy (chłopi) ruscy.

Do roku 1848 mieszczanie płacili czynszowe, chłopi odrabiali pańszczyznę dworowi, wójtów czyli burmistrzów wybierano z mieszczan, urzędowy język był wprowadzony polski.

Szkołę dwuklasową zasysteminizowane dopiero w r. 1886. Uczęszczały do niej przeważnie dzieci ruskie, bo dla dzieci polskich mieszczan była nienaręczną. Dzieci polskie chodziły więc przed rokiem 1886 do klasztoru OO. Bernardynów w Gwoździcu, a później do 4-klasowej szkoły w Gwoździcu, a to do r. 1905, gdyż w tym roku za staraniem Towarzystwa polskiego zasystemizowaną została w części zamieszkałej przez mieszczan polskich szkoła 2-klasowa imieniem Bartosza Głowackiego, do której uczęszcza 216 dzieci polskich.

Szkoła w części ruskiej za wpływem kierowników nauczycieli Rusinów, została z językiem wykładowym ruskim, i chociaż w tym roku zasystemizowano tę szkołę na czteroklasową, korzystać z niej nie możemy, gdyż tylko ruski język jest wykładowym, więc dzieci nasze zapomnieć by mogły, że są Polakami.

Nie dosyć na tem, że w tem jesteśmy pokrzywdzeni, ale obecny kierownik szkoły ruskiej niejaki Worobec dostawszy się do Rady gminnej wraz z pisarzem gminnym Mikołajem Jaworskim, zaprowadził „Sicz", a w r. 1907 zamienili gminne na ruskie i całe urzędowanie prowadzi się w języku ruskim, w skład Rady gminnej wchodzą tylko Rusini a stało się to w sposób następujący: W mapie katastralnej gminy Kułaczkowice jest kompleks do 800 morgów pola pod

nazwą Kołtury i Bereza, który trzymają rolnicy Rusini z gmin sąsiednich: Balinice, Pryfanówki i Buczaczek. Więc ażeby niedopuścić do Rady gminnej żadnego Polaka obiecano im odłączyć te pole z mapy Kułaczkowice i uwolnić ich tym sposobem od płacenia dodatków gminnych dla gminy Kułaczkowice. My cierpimy na tem bardzo dużo, albowiem Rada gminna uchwaliła na gruncie szkolnym pobudować Dom narodowy i na ten cel zaciągnęła pożyczkę w kasie oszczędności w Kołomyi, a my ją przy podatku spłacamy, — dopuszcza się innych podobnych uczynków. Pisarza gminnego wyłapano na różnych sprawkach i władze powiatowe kazały go natychmiast usunąć, — ale miesiąc mija, — a on dalej prowadzi Rusinów za nos ze stratą naszą.

Wnosimy tę krzywdę naszą do „Ojczyzny", a może ktoś z czytających, jeśli nie podniesie tego w Sejmie, to może nam wskaże drogę do wyswobodzenia się z rąk hajdamackich.

Mieszczanie z Kułaczkowiec w p. Kołomyjskim.

Z całej Polski.

Z zaboru austryackiego.

Niema władz bezpieczeństwa w Cieszynie. Od pewnego czasu znać; że w Austryi rozpoczęło się ogólne rozprzężenie. Na południu urządza się gwoli Niemcom krwawe pogromy Słoweńców, w Czechach zawiesza się obrady Sejmu dlatego tylko, że Niemcy tego pragnęli; zamiast zakazać niemieckim burszom zgromadzeń, które Czechów drażnią i drażnić muszą, bierze ich rząd w opiekę i gotów jest ogłosić w Pradze stan oblężenia — wszystko dla zaspokojenia dzikich zachcianek Niemców. Tak samo, jeśli jeszcze nie gorzej, dzieje się na Śląsku — panuje tu zupełna anarchia. Od owej „krwawej niedzieli" niema dnia spokojnego, niema niedzieli, aby obyło się bez napaści ze strony Niemców. — Ostatnim razem, 25 października urządzili Niemcy cieszyńscy napad na Dom narodowy. Ponieważ już we czwartek dowiedzieli się Polacy o zamierzonym napadzie, udano się do starostwa z prośbą o obronę. Starosta Jirasek przyrzekł ochronę — ale jak zawsze słowa nie dotrzymał. — W niedzielę po południu wpadła banda wyrostków niemieckich z przedstawicielami miasta na czele przed Dom narodowy i obrzuciła go gradem kamieni, wybijając okna na parterze, pierwszem piętrze i raniąc Polaków, którzy grupkami schodzili się na wieczorek Kościuszkowski urządzony przez „Sokół". Gdy wśród wzburzonych Polaków odezwały się głoty protestu, wtedy pokazała się policya i poczęła rozpędzać... Polaków, — tłumy zaś niemieckich zbójów mogły odejść bez przeszkody na rynek, bijąc po drodze Polaków. — Żandarmerya, która z polecenia starostwa robiła „porządek" wzorowała się na policyi i rozpędzała Polaków.

Obecnie bezkarność, jaką cieszą się Niemcy cieszyńscy, jest wprost ohydną. Niema dnia prawie, aby dzieci polskiej szkoły nie zostały gdzieś pobite. Wszędzie po drogach czają się bandy studentów niemieckich i gromadnie napadają na małe dzieci, spieszące do szkoły. Doszło już do tego, że dzieci te przejęte są takim strachem, że rozmawiając między sobą używają niemieckich tylko słów. Nigdzie zaś niema policyi, którąby stanęła lub chciała stanąć w obronie bezbronnej i słabej dziatwy. Nietylko na małe dzieci napadają Niemcy, ofiarą napadów bywają także starsi studenci polscy. To znowu wybito okna w bursie „Macierzy polskiej" — szczęściem tylko nie został nikt raniony.

Dłużej podobne wybryki trudno znosić, toteż opinia publiczna występując przeciw tolerowaniu przez władze tych gwałtów, wyraża się tak: „Wobec tych stosunków i tej niesłychanej anarchii, tego rozpasania nienawiści i zaciekłości niemieckiej — daremnie ludność polska odwołuje się do prawa. Zamiast upokarzającego spokoju i ciągłych błagań u władz o pomoc, potrzebną jest tu stanowcza i energiczna postawa ze strony ludności polskiej. Pięść niech się pięścią odciska! Na najbliższą prowokacyę niemiecką odpowiedzieć należy czynnie. Chcą Niemcy wojny mieć ją będą! Skutki jej poniosą winni i niewinni!

Rzeczywiście, że wobec tej niesłychanej niedbałości władz bezpieczeństwa nic innego nie pozostaje do zrobienia. Nikt przecie nie pozwoli się bić bezkarnie i choćby najcierpliwszy wybuchnie na koniec. — Austrya idzie za przykładem swego przyjaciela Prusaka i zaprowadza dwie kategorye obywateli, jedną uprzywiliowanych Niemców, drugą Słowian, którą można pomiatać, bić dowolnie. — Hola! tak być nie może!

Dowiedzieliśmy się nareszcie po co we Lwowie mieszka konsul pruski i czem się tu zajmuje. Otóż gdy wyjeżdżał ze Lwowa poprzedni konsul, wtedy sprzedał „na masło" mnóstwo papierów, w których znajdowały się wycinki gazet. Wycinki te były naklejane na czysty papier z podaniem numeru dziennika, przyczem zakreślone były czerwonym ołówkiem ważniejsze ustępy. W wycinkach tych znajdujemy opinię o procesie gli-

wickim, o stosunku Prus do Królestwa Polskiego, do ukazu konstytucyjnego cara. Znajduje się tam także program naszego stronnictwa w całości, a w programie tym podkreślił konsul te słowa: „jedność narodu polskiego, prawo i zdolność do samoistnego bytu politycznego“. W wycinkach tych omówioną jest także sprawa ruska, sprawozdania z wieców ruskich itd. — Zbiory te wskazują, że konsulat pruski we Lwowie jest wybitną placówką polityki pruskiej, choćby dla judzenia Rusinów przeciw Polakom.

Z zaboru rosyjskiego.

Duma w stosunku do Królestwa. W liście prezydenta ministrów do przewodniczącego Dumy (nawiasem mówiąc, takie osobiste listy każdy parlament obraziłyby, tylko nie rosyjski) przedstawiono program pracy posłów w bieżącej sesyi. Obok spraw czysto rosyjskich i nawet drobnostkowych, znajduje się wzmianka o Królestwie. Wyraża tam prezydent ministrów nadzieję, że po uspokojeniu Królestwo może otrzyma samorząd miejscowy, ale prócz tej mglistej obietnicy, jest w liście owym drugi punkt dla nas bardzo ważny. Moskwa chce odłączyć od Królestwa Chełmszczyznę. Ta część naszej ziemi znana jest dobrze każdemu Polakowi, bo tam szalały popy i żołdactwo, „nawracając“ Unitów na prawosławie. Gubernię te chcą przyłączyć do Kijowa. — Skutki to miałoby znaczne, bo zdaje się, że zastosowanoby tam znowu system „nawracania“, co już teraz zdają się potwierdzać oświadczenia biskupa prawosławnego, który niby stwierdził, że na prawosławie przeszło w ostatnich dwu latach w Chełmszczyźnie 24 tys. osób. Spotkał się jednak z odpowiedzią, bo wykazano mu statystycznie, że pomylił się o trzy zera, gdyż na prawosławie przeszło rzeczywiście tylko 25 osób. Mały to fakt, ale z jednej strony pokazuje, że biskup prawosławny kłamie nie gorzej złodzieja, z drugiej zaś strony pozwala się domyślać, coby się z Unitami działo, gdyby rzeczywiście Chełmszczyznę od Królestwa odłączono.

Aresztowania. Wraz z zamknięciem szkół spadł na Warszawę drugi niespodziewany cios. Policya wtargnęła do „Uniwersytetu dla wszystkich“ i aresztowała cały jego zarząd. Między innymi aresztowano także sławnego powieściopisarza Stefana Żeromskiego. „Uniwersytet dla wszystkich“ był instytucyą oświatową i po zamknięciu szkół urządzał on odczyty, wykłady, wysyłał prelegentów, prowadził w ostatnich czasach akcyę oświatową. To było powodem uwięzienia jego członków. Dotąd nie wypuszczono jeszcze aresztowanych z więzienia.

Zabór pruski.

Pedagog pruski. Izba karna w Bytomiu na Górnym Śląsku zajmowała się sprawą nauczyciela Karola Hoffmana z Mikulczyc, który obwiniony był o nadużycie prawa chłosty. Podczas nauki w szkole wywołał pewnego 7-letniego chłopca z ławki do tablicy, a ponieważ chłopczyk źle odpowiadał na pytania, uderzył go naprzód dwa razy w twarz, bił go kijem po plecach, chwycił chłopca za nos i brodę i rozciął mu usta, aż krew z nich ciekła. Potem, ponieważ chłopiec niedość szybko powracał do do ławki, Hoffmann kopnął go nogą pod kolana, wskutek czego upadł i głową o tablicę uderzył. Dodać trzeba, że chłopiec był słabowity, a ponieważ nauczyciel Hoffman był już karany 20 markami w drodze dyscyplinarnej otrzymał za takie same przestępstwa dwie nagany oraz 3 kary pieniężne po 5, 6 i 7 marek, więc sąd zastanawiał się, czy nie ukarać nauczyciela więzieniem. Sąd jednak skazał go tylko na karę pieniężną w wysokości 300 marek. Przyznał okoliczności łagodzące nauczycielowi dlatego, że u skatowanago dziecka nie pozostały żadne złe skutki po opisanem maltretowaniu.

Nowy nabytek. Majątek Bielsk, w pow. Kwidzyńskim, obejmujący 2.332 morgi gruntu, kupił według doniesienia gazet niemieckich p. R. Dunin z Granówka. Bielsk znajdował się w ręku Niemca, Feliksa Plehna.

Nowe bezprawia.

W Sejmie pruskim postawił rząd wniosek ustawy, na mocy której sprawa uposażenia parafii gnieźnieńskiej, poznańskiej i chełmińskiej zależeć będzie od ministra oświaty, a nie od biskupów, jak dotychczas było i jak jest wszędzie. Mowca rządowy Gidde uzasadniał ten wniosek tak, że ponieważ księża stoją na czele spółek, pracują nad podniesieniem ludu, ponieważ pałają nienawiścią do rządu i państwa, to trzeba uczynić ich zależnymi od władzy świeckiej.

Wystąpił przeciw tym wywodom ks. prała Stychel, piętnując obłudę pruską, wykazując, że księża tak młodsi jak starsi występowali wszędzie tylko w obronie religii. Nic to nie pomogło a gdy ksiądz chciał jeszcze mówić w obronie swoich twierdzeń, nie dopuszczono go do głosu. „Rząd będzie mógł znieść paragraf wyjątkowy — powiedział nakoniec pruski mowca — jeśli duchowieństwo stanie po stronie rządu“.

Nowe to bezprawie może nam wyrządzić wiele szkody, mianowicie szkody na naszem zdrowiu moralnem, bo, jeśli pieniądzmi rozporządzać będzie pruski minister oświaty, mogą się znaleźć tacy, którzy za judaszowy grosz pójdą za nim przeciw swemu społeczeństwu.

W Poznaniu nakazał prezydent policyi aby wszystkie nazwy ulic umieszczone na godłach (szyldach) firmowych zamieniono na niemieckie. Tak samo niemieckimi napisami mają być zaopatrzone wszystkie domy, drzwi, wozy, na których dotychczas były napisy polskie. Uczynić to muszą właściciele do dwóch tygodni, w przeciwnym razie będą karani i z urzędu uskuteczni się przemalowanie na koszt opornego Pol[illegible]

WIADOMOŚCI.

Kalendarz „Ojczyzny“ na r. 1909. Z tym numerem wysyłamy kalendarz tym Prenumeratorom „Ojczyzny“, którzy uiścili przedpłatę za cały rok 1908 i tym nowym, którzy nadesłali prenumeratę na cały rok 1909. — Z powodu nawału pracy, połączonej z tą wysyłką, nie możemy dalej wysłać kalendarze naraz wszystkim Prenumeratorom, kto więc nie otrzymał kalendarza w tym tygodniu, otrzyma go na przyszły tydzień.

Cena kalendarza dla nieprenumerujących „Ojczyzny“ w administracyi już z przesyłką pocztową 1 k. (w tem koszta przesyłki 10 hal.). Kto życzy sobie mieć przesyłkę poleconą, nadsyła na polecenie 25 hal. — razem 1 k. 25 h.

U kramarzy i u naszych przyjaciół kalendarz kosztuje bez przesyłki pocztowej 90 h.

Prosimy o jak najliczniejsze zamawianie kalendarza. Jestto jeden z najlepszych kalendarzy ludowych; porusza sprawy gospodarcze, społeczne, polityczne, narodowe, religijne i literackie, będące na czasie i obchodzące szczególniej ludność włościańską.

Koszta wojny japońskiej. Według ogłoszonych danych wydatki skarbu rosyjskiego na wojnę w r. 1904—6 wynosiły 2 miliardy 395 milionów rubli.

Niemcy. Niema szczęścia dla polityki cesarz niemiecki Wilhelm, bo czego się dotknie musi popsuć, najtajniejsze plany niemieckich ministrów wypapla. Ma on już jakąś wrodzoną żyłkę do gadania, gdzie się tylko pokaże musi powiedzieć wielką mowę. — Ostatniego tygodnia cały świat został wprawiony wprost w zdumienie na to, co Wilhelm powiedział o stosunku Niemiec do Anglii. — Powiada on, że kocha Anglię, że przeciw niej nigdy nie występował, — powiada dalej, że on przecież wygotował dla Anglii plany zgniecenia Burów. To oświadczenie cesarza wywołało w całej Europie oburzenie i pogardę, bo ten sam cesarz niemiecki, co wygotowywał plany pobicia Burów, — zachęcał Burów do wystąpienia przeciw Anglii, a nawet gościł wodzów burskich u siebie i z nimi się całował. — Wynurza się następnie ten koronowany obłudnik, że choć Rosya i Francya robiła mu propozycye, aby razem wystąpić przeciw Anglii, to on te propozycye odrzucił. Okazało się jednak, że było inaczej, że rząd pruski był gotów połączyć się z Rosyą i Francyą przeciw Anglii, gdyby tylko Francya uznała jego nabytki do Alzacyi i Lotaryngii (zajętych w 1871 r. przez Niemcy). — Nietylko opinia publiczna w Anglii oburzyła się przeciw tym wynurzeniom, ale nawet pruskie pisma piszą w bardzo ostrym tonie. Jedno z nich zarzuca cesarzowi, że on tj. jego od 20 lat niemądrze prowadzona polityka jest powodem, że dziś Niemcy stoją odosobnione. Inne zaś wyrażają oburzenie z powodu obłudnego postępowania z Burami i piszą, że „nietylko nie rozumieją jego polityki, ale ubolewają nad nim“. — Jedynie Austrya, — choć w 1897 r. chciał ją Wilhelm rozebrać i projekt ten posłał do cara Mikołaja, — choć przez czas sojuszu miała wiele dowodów „szczerej“ (?) przyjaźni (?! tak jak Burzy), choć w ostatnim czasie pisma niemieckie, podobno blizko rządu stojące obrzuciły austryackiego następcę tronu obelgami, — jedynie Austrya dotrzymuje Prusom towarzystwa.

W Serbii nie nastąpiło uspokojenie. Do Petersburga pojechał w odwiedziny ks. Jerzy. Podobno przyszłość Serbii zależeć będzie od tego, czy car plany serbskie pochwali czy nie. Można już z góry powiedzieć, że prośby serbskie nic nie wskórają, bo poparcie Serbów równałoby się wypowiedzeniem wojny Austryi. — W dumie, która już od tygodnia obraduje(?!), zakazano posłom rosprawiać o aneksyi Bośni i Hercegowiny. Przeciw temu jednak wnieśli posłowie protest. — Widać jaka to w Rosyi „Konstytucya“, jeśli posłom nie wolno o pewnych rzeczach mówić. —

Persya. Nie udało się Rosyi nie zyskać na Bałkanach, więc podobno za przyzwoleniem Anglii (istnieje teraz porozumienie rosyjsko-angielsko-francuskie) myśli ona zaspokoić swoją zaborczą chciwość w Persyi. Korzystając z rewolucyi wewnętrznej, nibyto w obronie szacha przed dowódzcą powstańców Statarhanem wysłała swe wojska i zajęła północną prowincye perską Asserbejdżan.

Po amerykańsku. Dążeniem każdego amerykanina jest: przy małym nakładzie czasu i pracy zrobić jak najwięcej. Zasadę tę tak w Ameryce powszechną zastosował w praktyce jeden z lekarzy amerykańskich. Wymyślił mianowicie maszynę do udzielania porady chorym. Maszyna ta wyobraża całego człowieka; każdy organ posiada otwór na wrzucanie pieniędzy. Chory n. p. na żołądek wrzuca pieniądze do odpowiedniego otworu i otrzymuje ładnie wydrukowaną receptę. — Pomysł, jak widać, bardzo dowcipny, ale zdaje się, że większe z niego korzyści ma lekarz niż pacyenci.

Prasa amerykańska stanowi pierwszorzędną potęgę światową. W roku ubiegłym wydano w Ameryce 2 i pół miliarda egzemplarzy gazet, czyli ze na każdego mieszkańca Stanów Zjednoczonych przypada przeciętnie 125 egz. Dziennikarstwo jest bogate i może sobie pozwalać na własne balony, samochody, własne druty telegraficzne, telegrafy bez drutu itd. Wobec takich udogodnień gazety amerykańskie otrzymują nader szybko wiadomości o wypadkach na całym świecie, — czasem nawet się zdarzy, że Ameryka wie o tem, co się stało np. w Paryżu, prędzej niż Rosya. Niektóre dzienniki nowojorskie liczą po kilka milionów prenumeratorów, — to też każdy rząd amerykański musi się z tą potęgą liczyć.

Humor. Następca tronu serbskiego jest na posłuchaniu u cara Mikołaja. Władca Rosyi mówi do niego: Wiele ci dać nie mogę, kochany kuzynie, ale służę radą wyborną. Zwróć się do cesarza Wilhelma; fabrykuje on plany wojenne. Poproś go niech pośle Austryi plan wojny przeciw Serbii... Wówczas, wy Serbowie możecie być pewni, że zwyciężycie.

W parlamencie angielskim: Poseł Iks: Zapytuję waszą Ekscelencyę, czy prawdą jest, że Anglia otrzymała plany pobicia Burów; jeśli jest prawdą, w takim razie wnoszę, aby cesarza Wilhelma przyjąć do biura w ministerstwie wojny, i dać mu pensyę.

W Jęzorze w Galicyi zeszli się trzej żandarmi: austryacki, pruski i rosyjski i zaczęli się chwalić, jakim który jest zuchem. Prusak powiada: ja każdą zbrodnię wykryję do 14 dni. Austryak się chwali znowu: Ja każdą zbrodnię i kradzież z pewnością wykryję w jednym tygodniu. — A ja — powiada Moskal — wiem co najmniej t r z y d n i n a p r z ó d, gdzie kogo ograbią i okradną.

Rosyjski historyk! Jeden z redaktorów rosyjskich gazet, tak odzywa się do Serbów: „My teraz nie możemy wam pomódz, bo nie chcemy wojować. Wy nie możecie znieść przyłączenia do Austryi prowincyi tureckich, ale pocieszcie się tem, że nam również ta Austrya wyrządziła straszną krzywdę. My z górą sto lat znosimy przyłączenie do Austryi naszej czysto rosyjskiej prowincyi, mianowicie Galicyi".

Jak to nazwać? Dwóch doróżkarzy w Poznaniu, jadąc ze stacyi kolejowej do miasta, spotkało księdza udającego się do chorego z wiatykiem. Jako katolicy uchylili obydwaj czapki. Spostrzegł to stojący w pobliżu policyant i z miną pruskiego stróża bezpieczeństwa, zapisał obu „przestępców" do kary. Wobec tego obaj doróżkarze zaraz po przybyciu na miejsce, udali się do komisarza policyi z zażaleniem. Pan komisarz jednak nietylko, że nie zganił postępowania policyanta, lecz nawet przyznał mu racyę, twierdząc, że doróżkarzom nie wolno uchylać czapki przed nikim, choćby i przed samym (!) prezydentem miasta. Na to oświadczenie orzekli mu „winowajcy", że nie uchylali czapki przed księdzem, lacz przed wiatykiem. — „Wszystko jedno" — odpowiedział komisarz, i obaj doróżkarze obrażeni w swych najświętszych uczuciach, opuścili biuro przeświadczeni, że w państwie bojaźni Bożej spotka ich kara za oddanie czci Bogu.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych wybrano olbrzymią większością głosów kandydata republikańskiego, którego popierał dawny prezydent, Tafta.

Historya z kurami. Z Warszawy donoszą: w rzeźniach ptasich istniejących specyalnie dla żydów ogłoszono, że dla uniknienia tłoku w nich, — w wigilję sądnego dnia rzezak ptasi będzie obchodził domy, na miejscu zarzynając kury i koguty. W sobotę wieczorem na ul. Twardą przybył taki rzezak i zarżnął około 200 kur, gdy nagle przybył posłaniec od rabina z oznajmieniem, że ten rzezak nie ma prawa bicia ptaków i że wszystkie zarżnięte kury są niezdatne do użycia. Wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie. Jeden z właścicieli kur rzucił się na rzezaka i pobił go. W końcu tłum żydów otoczył rzezaka i zaprowadził go na sąd do rabina Perimutra. Rabin jednak, widząc tłum, złożony przeszło st[illegible] osób, zamknął drzwi i nie wpuścił nikogo do siebie, a 200 kur zepsuło się jako „trefne".

Śmierć z głodu. Misjonarze z wyspy św. Wawrzyńca w Ameryce, którzy tylko raz do roku stykają się z resztą świata, donoszą, iż wskutek mrozów wymarła cała wieś Eskimosów. W miejscowości tej nie było żadnych zapasów żywności, tak iż Eskimosi zjadali pokrycia swyc[illegible] domów i w końcu swoje ubrania. Zwłoki był[illegible] dobrze zachowane i podobne do posągów ma[illegible]murowych.

Bogaty handlarz. Przed jednym z sądów londyńskich ukończył się proces o ważność testamentu, mocą którego zajmujący się handlem obnośnym, żyd Harris Norman, majątek swój wynoszący 12,000 funtów, czyli 300,000 koron zapisał na cele dobroczynne. Testament zost[illegible] uznany za ważny. Norman przybył przed laty d[illegible] Londynu z Polski i nazwał się Hersz, był b[illegible] wiem Żydem. Nie miał naówczas ani grosz[illegible] w kieszeni i zaczął po ulicach obnosić gąbk[illegible] na sprzedaż. Uciuławszy po kilku latach drobn[illegible] kwotę pieniężną, przeniósł się do angielskieg[illegible] miasta Cambridge i tam handlował „tanien[illegible] kosztownościami". Po wsiach drogą zamiany za[illegible]kupywał wartościowe starożytności za świecidełk[illegible] i położył podwaliny pod przyszły majątek. Hers[illegible] przybrał potem nazwisko Harrisa Normana i rozpo[illegible]czął spekulacje na większą skalę. Ku końcow[illegible] życia wycofał się z interesów i poświęcił s[illegible] zabawom i sportowi, zwłaszcza grze w piłkę no[illegible]ną. — Umarł w ubiegłym roku, a testament jeg[illegible] znaleziono pod podszewką starego cylindra.

Łatwowiernym na pamiątkę. W Szopien[illegible]cach pod Prusakiem pewna masarka nie mia[illegible] dzieci. Przyszła do niej „mądra" cyganka, ał[illegible] jej wróżyć przyszłość. Wiedząc, że masarka n[illegible] ma dzieci, bardzo łatwo wyczytała to z ręki c[illegible]ganka i zaraz zaczęła jej doradzać. Kazała j[illegible] wziąć złotą 20-markówkę, poczem obydwie p[illegible]szły na pole, tu cyganka kazała masarce popl[illegible] 3 razy na pieniądz i zagrzebać go do ziem[illegible]. Skoro to owa zrobiła, kazała jej iść do kościo[illegible] i modlić się przez godzinę. Cyganka zaś pozostała w polu. — Co się dalej stało, nie potrze[illegible] opowiadać, — na polu nie było ani cyganki, a[illegible] pieniędzy. Tak zawsze dzieje się z ciemnymi l[illegible]dźmi, którzy każdemu oszustowi dadzą się w[illegible] zyskać.

Cesarz Wilhelm — malarzem. Do różnych właściwości, przybywa wielkiemu geniuszowi (!) Niemiec nowa. W październiku odbyła się w Berlinie wystawa malowideł (tak zwanych akwarel), zrobionych przez cesarza niemieckiego. — W charakterze malarza cesarz Wilhelm wystąpił dopiero po raz pierwszy; znany już jest jako wynalazca, pomysłowy fryzyer i znakomity... poeta! Ułożył mianowicie pospołu z drugim poetą dramat na cześć swych przodków Hohenzollernów, wsławił się pomysłem urządzenia przedstawienia z czasów assyryjskiej rozpusty, (podobnej do obecnej w Prusiech!), — napisał wreszcie „Pieśń Egira“, która z tego powodu pozostanie głośną, że za ośmielenie się krytykowania tego dzieła różni poddani niemieccy dostali ogółem 11 lat więzienia. — Zdaje się, że i akwarele cesarskie przyniosą poddanym także nieoczekiwane błogosławieństwo, chociaż, jak wiadomo, trzymanie języka za zębami należy w Prusiech do najbardziej obowiązujących przepisów.

Stolica Anglii Londyn liczy obecnie pół siodma miliona mieszkańców; ludności coraz to przybywa, co roku wzrasta ludność o 80 tysięcy głów. Gdyby wszystkie ulice połączyć w jedną, to ta miałaby 13 tysięcy klm. długości. 31 ludzi na każde 100 nie ma stałego utrzymania, dlatego też w Londynie jest 222 tys. przestępców kryminalnych. Londyn zjada corocznie $1\frac{1}{2}$ miliona baranów, 7 milionów sztuk drobiu, 400 mil. sztuk ryb; wypija oprócz wódki 500 mil. litrów piwa.

Świat w cyfrach. Niedawno temu ogłosiło Centralne biuro geograficzne w Londynie cyfry, które warto przytoczyć. Z poszczególnych części świata mają ludności: Europa 437 milionów, Afryka 126 mil., Azya 851 mil., Ameryka 161 mil., Australia 51 mil. Razem więc jest na całej kuli ziemskiej 1,626 milionów, czyli miliard 626 tys. — Zaludnienie poszczególnych państw tak się przedstawia: Anglia (z koloniami) 403 mil., Chiny 350 mil., Rosya 152 mil., Stany Zjednoczone 98 mil., Francya 81 mil, Niemcy 78 mil., Japonia 62 mil., Austryo-Węgry 50 mil., Holandya 44 mil., Belgia (z Kongiem) 27 mil., Włochy 36 mil., Turcya 38 mil., Hiszpania 20 mil.

Wysokość zaludnienia miast poszczególnych tak się znowu przedstawia: Londyn (Anglia) 7 milionów mieszkańców, Nowy Jork 4 mil., Paryż (Francya) 3 mil., Chicago 2 mil., Berlin 2 mil. Wiedeń 2 mil., Tokio (Japonia) $1\frac{3}{4}$ mil., Filadelfia (Ameryka) $1\frac{1}{2}$ mil., Petersburg 1 mil. 400 tys., Moskwa 1 mil. 300 tys., Konstantynopol (Turcya) 1 mil. 200 tys., Buenos Ayres (Am. połud.) 1 mil., Pekin (Chiny) 1 mil.

Największe rzeki: Nil (w Afryce), Amazonka (w Amer. poł.), Jenisej (Azya półn.), Wołga (w Rosyi europ.).

Najwyższe wieże: wieża Eifel (w Paryżu) 300 metrów, obelisk (pomnik w kształcie kolumny) w Waszyngtonie 169 m., wieża w Turynie 164 m., wieża w Kolonii 156 m.

Najwyższe góry: Everest (w Azyi) 8,840 metrów, Akonkagua (w Ameryce poł.) 7,040 m., Elbruz 5,269 m.

Długość kolejowych szyn: w Europie 316 tys. klm., w Ameryce 413 tys. klm., w Azyi 88 tys. klm., w Australii 28 tys. klm., w Afryce 28 tys. klm.

(Austrya posiada 41 tys. km. dróg kolejowych). Razem długość ta wynosi 933 tys. klm. i możnaby tą długością opasać ziemię 26 razy dokoła. — Wartość tych kolei wynosi 166 miliardów koron.

Jeszcze raz cyfry. Sprawozdanie statystyczne miasta Krakowa mówi, że w ciągu lipca zjedzono w Krakowie 1096 wołów, 115 krów, 1056 jałówek, 2656 cieląt, 15 owiec i kóz i 2660 świń; zjedzono nadto 25 tys. kur. 22 tys. sztuk innego drobiu, 20 sarn, 11 tys. kg. ryb, 136 tys. kg. mąki, 23 tys. kg. ryżu, 374 tys. kg. jarzyn, 74 tys. kg. masła, 38 tys. kg. sera, 448 tys. kg. owoców. (przeważnie sprowadzonych, bo u nas prawie niema sadów). — Tyle spotrzebowano w ciągu jednego miesiąca do utrzymania życia, ale liczby wykazujące ile w tym samym czasie wypito najrozmaitszych alkoholów są przerażające, — wypito bowiem: **9 tys.** litrów rumu i wódki, **60 tys.** litrów spirytusu, **160 tys.** litrów wina, **$1\frac{1}{2}$ tys.** litrów miodu i **567 tys.** litrów piwa. Wszystkich trunków razem wypiła ludność Krakowa **737 tys. litrów**, a zatem na głowę przeciętnie przypada przeszło 7 litrów.

Kazanie, gazeta i teatr — przez telefon. Telefon, przyrząd służący do rozmowy na odległość tysięcy kilometrów, oddaje ludzkości nieocenione usługi.

W szwedzkiem mieście, Upsala jest np. tak urządzony, że wierni zamiast chodzić do kościoła i słuchać kazania nieraz w szalonym natłoku, są połączeni za pomocą drutów telefonicznych z księdzem. Ten mówi kazanie do lejkowatego zagłębienia umieszczonego przy każdym telefonie, a stamtąd rozchodzi się po drutach głos do wszystkich słuchaczy kazania przebywających w swoich pokojach.

W podobny sposób jest urządzona jedna z gazet w Budapeszcie na Węgrzech. Prenumeratorzy tej gazety w pewnych oznaczonych godzinach, które sobie zapłacili, mogą się przysłuchiwać najrozmaitszym wiadomościom rozsyłanym telefonicznie. I tak np. w jednej godzinie rozsyłane są artykuły wstępne, w drugiej godzinie telegramy ze wszystkich stron świata, w innej cena zboża we Wiedniu i Berlinie i t. d. Kto zapłaci całą gazetę, może się wszystkim wiadomościom przysłuchiwać. Tak więc nawet ciemni mogą teraz czytać gazety.

Jest tam także i teatr telefoniczny. Aktorzy przy telefonie odgrywają swe sztuki, a słuchacze

telefonicznie z nimi połączeni przysłuchują się, podobnie jak w teatrze.

Z Chlebowic Wielkich, pow. Bóbrka pisze nam ojciec, iż zniknęła mu córka imieniem Polka (Apolonia), wzrostu średniego, mająca słabość św. Walentego. Stało się to przed siedmiu jeszcze tygodniami i dotąd jej nie odnaleziono. Stroskany ojciec uprasza czytelników, aby jeśli dowiedzą się coś o niej, dali mu znać pod adresem: Marcin Bruż w Chl. W. pow. Bóbrka, — gdzie znalazca otrzyma nadgrodę.

Niańka elektryczna. Jeden z inżynierów, ożeniony z kobietą-lekarzem, ze smutkiem zauważył, że żona jego zaniedbuje obowiązki macierzyńskie dla obowiązków zawodowych. Wobec tego biedny ojciec zmuszony był wynaleźć automat, któryby choć w części zastąpił dziecku matkę. Zbudował zatem aparat, który przy pomocy elektryczności porusza kołyskę, a wewnątrz ukryty gramofon śpiewa najulubieńsze kołysanki. Prócz tego odpowiednio umocowany smoczek udziela w każdej chwili dziecku odpowiedniego pokarmu. Ale czy to wszystko może naprawdę zastąpić dziecku matkę?

Chrzest 60-letniego żyda. W Mińsku Litewskim przeszedł w tych dniach na katolicyzm 60-letni starzec żydowski, który był całe życie nabożnym żydem. Dzieci jego, dowiedziawszy się o tem, zażądały zbadania lekarskiego dla przekonania się, czy ich ojciec jest przy zdrowych zmysłach.

Straszne cyfry. Mania procesowania jest jedną z naszych plag, o czem poucza choćby takie zestawienie cyfr, jak niżej:

Sporów o naruszenie posiadania, (a więc o miedzę, o skibę, o trawę na miedzy itp.) było w sądach należących do trybunału we Wiedniu 850, w Pradze 1.615, we Lwowie **15.024** (wyraźnie piętnaście tysięcy!), w Krakowie **4.998.** Sporów drobiazgowych o pieniądze do wysokości 100 kor. we Wiedniu 122.229, w Pradze 97.740 we Lwowie **434.897,** w Krakowie **143.593.**

Granice życia. Wiadomo, że wszystkie prawie rośliny i zwierzęta nie wytrzymują wyższej temperatury, jak 40 stopni Celsiusza i rzadkie są wyjątki od tej reguły, mianowicie niektóre gąsienice i ślimaki wytrzymują ciepłotę 50, 69 a nawet 81 stopni. — W kierunku wytrzymałości na zimno granice są o wiele większe. Uczony Piktet wykazał, że ryby wytrzymują 15 stopni zimna, żaby 28, stonogi 50, a ślimaki nawet 120 stopni, nie ponosząc żadnej szkody, oczywiście tylko przez krótki czas. Bakcyle gruźliczne, to znaczy zarodki suchot giną dopiero przy 160 stopniach zimna; pewne żyjątka utrzymują się przy życiu w temperaturze 220 a nawet 252 stopni. Podobną wytrzymałość znaleziono u ziarn roślinnych, przyczem zauważyć trzeba, że mają one małą zawartość wody. Uczeni wyciągają z tego wniosek, że tem większą odporność na zimno okazują zwierzątka, im mniejszą mają zawartość wody w swem ciele. — O ile dotąd wiadomo, życie kończy się przy 273 stopniach zimna, bo podobno większego zimna niema w przestrzeniach międzyplanetarnych.

Z targu wiedeńskiego z dnia 3 listopada: spędzono 19.562 sztuk świń; płacono pierwszą sortę 100—110 hal., średnie 90—94 hal., młode pierwszej sorty 90—104 hal., za 1 kg. żywej wagi. Spadek cen spowodowało przywiezienie o 1.200 sztuk więcej; przeciętnie ceny były o 5—6 hal niższe.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Migdał. Kamienica p. Barbary Stapińskiej, żony posła Stapińskiego, mieści się na ulicy Krótkiej. Zapłacono za nią 90 tysięcy, dwupiętrowa. Dlaczego zaintabulowano na żonę p. Stapińskiego, a nie na niego samego, nie wiemy

Numer został spóźniony wskutek zwiększonego materyału, — i dlatego wychodzi podwójny.

B. J. Z. Do końca roku należy się jeszcze 4 kor. Kalendarz wszystkim sześciu wysłano. — Czy nie posłać Panu kalendarza do rozprzedaży? Pozdrowienie.

Spis wyrazów obcych
polityczno-społecznych.

(Dokończenie).

Detronizacza — złożenie z tronu.
Dezorganizacya — rozkład, rozstrój.
Divide et impera — siej niezgodę i panuj nad powaśnionymi (Austrya tak robi!).
Dogmat — nietykalna prawda.
Drang nach Osten — parcie na Wschód (Prusy).
Dyktator — najwyższy chwilowy naczelnik państwa z bezwzględną władzą.
Dyplomacya — zręczność, zasady w postępowaniu między państwami.
Dyskonto — potrącenie z procentów przy płaceniu wekslu przed terminem.
Dywidenda — czysty zysk z przedsiębiorstwa, rozdzielony uczestnikom.

Edykt — rozkaz, rozporządzenie.
Egzystencya — byt, utrzymanie.
Ekspedycya — wysłanie pism.
Eksplozya — wybuch.
Eksport — wywóz.
Emancypacya — wyzwolenie.
Emisaryusz — tajny wysłaniec.
Entuzyazm — zapał.
Epizod — ustęp, wypadek.
Eskadra — oddział floty wojennej.
Eskorta — ochrona.
Ewolucya — rozwój, przeobrażenie ciągłe.
Ekspose — wyjaśnienie, sprawozdanie.

Falanga — zastęp wojska.
Fama — pogłoska.
Fanatyzm — zaślepienie.
Fauna — ogół zwierząt w kraju.
Federacya — związek kilku prowincyi, gmin.
Fenomen — zjawisko.
Fiasko — zupełne niepowodzenie.
Frakcya — odłam stronnictwa.
Frazes — zwrot w mowie.

Galimatyas — zamieszanie.
Giełda — punkt zborny spekulantów.
Giest — ruch towarzyszący mowie.
Hajdamacy — zbóje, rozbójnicy.

Hakatysta — wróg Polaków w Niemczech.
Hegemonia — przewaga jednego nad drugim (państwa, narodu).
Hipokryzya — obłuda.
Huragan — gwałtowna burza.
Hygiena — nauka o pielęgnowaniu zdrowia.

dea — pogląd, myśl przewodnia.
deał — doskonałość, wzór, cel.
mitacya — naśladowanie.
mmatrykulacya — zapisanie w poczet uczniów uniwersytetu.
mport — przywóz towarów z zagranicy do kraju.
ndywiduum — człowiek osobnik.
nformacya — objaśnienie.
nterwiew — rozmowa ze znaczną osobą w celu ogłoszenia tego w dziennikach.
nterwencya — wmieszanie się.
ronia — szydercza mowa.

Junctim — łącznie, rząd ogłasza łączność dwóch wniosków, z których jeden zwykle jest korzystny dla ludności, drugi dla rządu,

Kataster — ocena gruntów i domów.
Kanclerz — prezydent ministrów.
Kapitał — majątek.
Kartel — zmowa przedsiębiorców lub producentów dla wspólnej produkcyi i zbytu w celu zwalczenia trzeciego.
Klika — grono ludzi związanych interesem wspólnym.
Kolektywizm — ustrój społeczny, oparty na własności zbiorowej narodu.

Kolportarz — rozszerzanie, rozdawanie.
Komentarz — objaśnienie.
Kompetencya — zdolność wypełnienia.
Kongres — zjazd powag danego zawodu, uczonych, partyi.
Kontrybucya — przymusowy podatek wojenny w kraju zabranym.
Kooperacya — współdziałanie.
Kryzys — przesilenie.
Lazaret — szpital wojenny.
Liberalizm — wolnomyślność.
Literatura — piśmiennictwo.
Logika — poprawny układ myśli.
Lynch — straszny wymiar sprawiedliwości.

Makaronizm — mieszanie języków.
Mandat — prawo posła, aby był przedstawicielem ludu w państwie.
Memoryał — pismo do wyższych władz.
Monografia — szczegółowe opracowanie jednej sprawy.
Monolog — mowa wygłoszona przez jednę osobę.
Monopol — prawo wyłącznej sprzedaży (tytoniu państwo).
Negacya — przeczenie.
Nepotyzm — protegowanie na urzędy.
Netto — na czysto, bez opakowania.
Neutralność — bierność, obojętność.
Niedyspozycya — niedomaganie.
Nowela — krótka powieść.

Oaza — osada w pustyni, obfitująca w wodę.
Obdukcya — sądowe badanie zwłok w razie śmierci nagłej.
Oligarchia — rządy możnych.
Opozycya — opór mniejszości przeciw projektom rządu.
Opresya — ucisk, gnębienie.
Oracya — przemowa.
Organizacya — urządzenie wewnętrzne.

Pamflet — broszurka złośliwa.
Panika — popłoch.
Parodya — nieudolne naśladownictwo.
Paszkwil — obelżywe pismo.

Pedagog — wychowawca.
Petycya — prośba na piśmie.
Premia — nagroda.
Produkcya — wytwarzanie dóbr ekonomicznych.
Proklamacya — odezwa do ludu.
Propaganda — szerzenie idei politycznych lub religijnych.
Prowokacya — podburzanie.
Publicysta — dziennikarz.

Reakcya — wstecznictwo.
Rebus — zagadka, łamigłówka.
Reforma — ulepszenie, zmiana.
Reporter — dziennikarz.
Rewizya — przeszukiwanie.

Secesya — usunięcie się.
Separacya — rozdział na czas nieograniczony.
Skandal — awantura gorsząca.
Skoncentrowany — skupiony, stężony.
Skrutynium — obliczenie ilości głosów, danych każdemu kandydatowi.
Statut — ustawa stowarzyszenia.
Strejk — masowe porzucenie pracy.
Suggestya — poddawanie myśli.
Symulant — obłudnik.
Syonizm — kierunek u żydów, chcący spowodować emigracyę do Palestyny.
Sytuacya — stan rzeczy.

Taksa — cena złota.
Taktyka — sposób prowadzenia walki.
Temat — myśl przewodnia.
Tyara — potrójna korona papieska.

Ukaz — rozporządzenie.
Unita — katolik greckiego obrządku.
Utopia — pomysł fantastyczny.
Utrakwizm — system szkolny nauki w dużo językach.

Walenrodyzm — zdrada szlachetna.
Wandal — niszczyciel, barbarzyniec.
Zbir — siepacz.
Zenit — punkt najwyższy.

I

Czytelników i Przyjaciół „Ojczyzny“ wzywamy, aby donosili bezwłocznie do Biura stronnictwa demokratyczno-narodowego — Lwów, ul. Ossolińskich l. 11., czy w okolicach dotkniętych klęską elementarną egzekutorowie ściągają podatki. Dochodzą nas bowiem wieści, że mimo poleceń c. k. Dyrekcyi Skarbu, by w tych okolicach podatków nie ściągano — takie nadużycia się dzieją. Sprawami tych nadużyć zajmią się posłowie dem.-narodowi.

II.

Dochodzą nas skargi, że sól od chwili, kiedy zniżono jej cenę do 20 hal. jest gorszą co do jakości i niemożliwą do użycia, a także bardzo często nie ma przepisanej wagi. Spodziewać się należy, że to wina pośredników, dlatego prosimy o wiadomości w tym kierunku, aby nasi posłowie mogli w biurze solnem Wydziału krajowego wpłynąć, aby położono kres nadużyciom pośredników.

„Spłacony dług“

prześliczną opowieść z roku 1831 z 8-ma obrazkami

polecamy i wysyłamy Czytelnikom naszym już z opłaconą przesyłką pocztową za **1 kor. 30 h.**

Praca! Przezorność! Oszczędność!

Dla ubezpieczeń życia, rent osobistych, pośmiertnych, pensyj wdowich i posagów nadaje się najlepiej

„ALLIANZ“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczenia na życie i renty. 4 8 12

Filia: Kraków, ul. Grodzka L. 10.

Moczenie w łóżku

Natychmiastowe wyleczenie **zapewnione.** Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć. Świetne pisma dziękczynne. Środek polecany przez lekarzy. 87 4 25

Institut „SANITAS“ Velburg P. 43. Bayern.

Sklep chrześcijański (handel towarów mieszanych i wyszynk wina w gm. Iwkowa, p. Tymowa, powiat Brzesko jes do wynajęcia za 600 (sześćset) Kor. rocznie o 1 stycznia 1909 r.

Dom drewniany w dobrym stanie, obejmujący izbę, kuchnię, sień, stancya na sklep, stancy na wyszynk wina, przytem piwnica, pół morg ziemi I. klasy.

Sklep ten jest w środku wsi, 500 Nr. domów liczący, obok kościoła, szkoły dworu it

Bliższa wiadomość **W. Szczepański,** Iwkow p. Tymowa. 92 1

ORZEchy włoskie wysyłam 5 k za 2 kor. Ponad 50 k liczę po 36 hal. za 1 k bez porta.

WINO wyborne dalmatyńskie p 45, 50, 60 hal. węgiersk stołowe po 40 h. za lit.

Wysyłam bez opłaty kolei.

Adresować: **J. PIKOR** St. Petrovoselo Slavonia.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ci ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemik

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Hay Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidt i Fontina. 53 30 52



Najstarszy i najtańszy w Galicyi, magazyn ulepszonych maszyn do szycia, pod firmą

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

R. PAWŁOWSKI

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

w Krakowie, Rynek L. 18 10 23 2

poleca wszelkiego rodzaju maszyny do szycia najnowszej konstrukcyi z najlepszych światowej sławy fabryk. **Specyalność!** Ulepszone Singera maszyny do szycia i do haftu przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane nadające się także wybornie do haftów białych i wypukłych, których żadne inne maszyny wykonać nie potrafią. **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie** premiowane najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach. **Szyją** nadzwycza lekko i zawsze, nawet po długoletniem używaniu zupełnie cicho. Do nabyci wyłącznie tylko w moim składzie maszyn.

Bezpłatne kursa nauki haftów w miejscu i na prowincyi. — Żądajcie cenników wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

otworzył z dniem 15. kwietnia 1908 **w Boguminie (Oderberg)** w domu p. Kasslera w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki 40—30—52

Agencyę dla wymiany pieniędzy **wszelkiego rodzaju.**

L. czynn. Firm. 485/8.

C. k. Sąd obwodowy jako handlowy w Rzeszowie, podaje do wiadomości, że na dniu dzisiejszym wpisano do rejestru handlowego dla stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych przy firmie **„Spółka ziemska w Tarnobrzegu“**, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, że na walnem zgromadzeniu członków tegoż stowarzyszenia, odbytem w dniu 13. maja 1908. **uchwalono stowarzyszenie w mowie będące rozwiązać** i likwidacyę jego interesów poruczyć dotychczasowej Dyrekcyi spółki. — Równocześnie wzywa się wszystkich wierzycieli powyż wymienionego stowarzyszenia, aby się z protensyami swemi do stowarzyszenia „Spółka ziemska w Tarnobrzegu“ zgłosili.

Rzeszów, dnia 26. września 1908. 88 3 3



Najlepszej jakośc

ZEGARKI

Z powodu zakupna wielkich zapasów sprzedajemy, jak długo zapas starczy, po tak bajecznie niskich cenach:

Niklowy Remontoar wraz z pięknym łańcuszkiem	K	3.10
Niklowy pozłacany Rem. wraz z pozł. łańcuszkiem	K	4 50
Z 3 ma kopertami pozłoconemi	K	6·99
Z 3-ma kopertami posrebrzanemi	K	6·30
Niklowy Roskopf z marką „Präcision“ dla kolejarzy	K	10·—
Czarny stalowy nadzwyczaj płaski z met. cyferbl.	K	6·76
Srebrny Remontoar z 3-ma kopertami	K	9·50
Srebrny męski łańcuszek	K	1·95
Damski stalowy zegarek	K	6·30
Damski srebrny zegarek	K	8 30
Damski srebrny łańcuszek na szyję	K	4·—

Wysyła za zaliczką. 8-dniowy czas próby dozwolony.

Wymiana lub zwrot pieniędzy.

KAPELLNER i HOLZER

Kraków, Dietlowska 68.

Illustrowane cenniki o przeszło 2000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie. 77 9 12

Do tartaku

parowego o dwóch gatrach potrzebny jest robotnik-przedsiębiorca („Vorarbeiter“), który wziąwszy sobie ludzi, podjąłby się wywozu i układania desek. Praca akordowa według umowy. Mieszkanie, opał i światło wolne. Pożądanem jeąt, aby przynajmniej robotnik-przedsiębiorca wykazał się, że już pracował na tartaku.

Zgłoszenia do Redakcyi pisma niniejszego pod literą **„J. Cz. 200.** 90-2-2

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

8 45 52 „pod opieką Najśw. Rodziny“ **w Korczynie** obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z ceną darmo i opłatnie).

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka